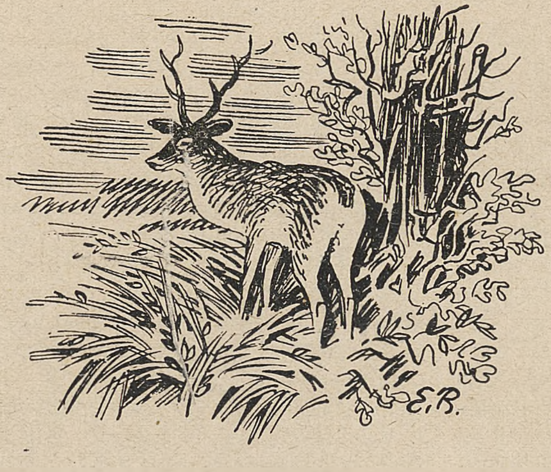
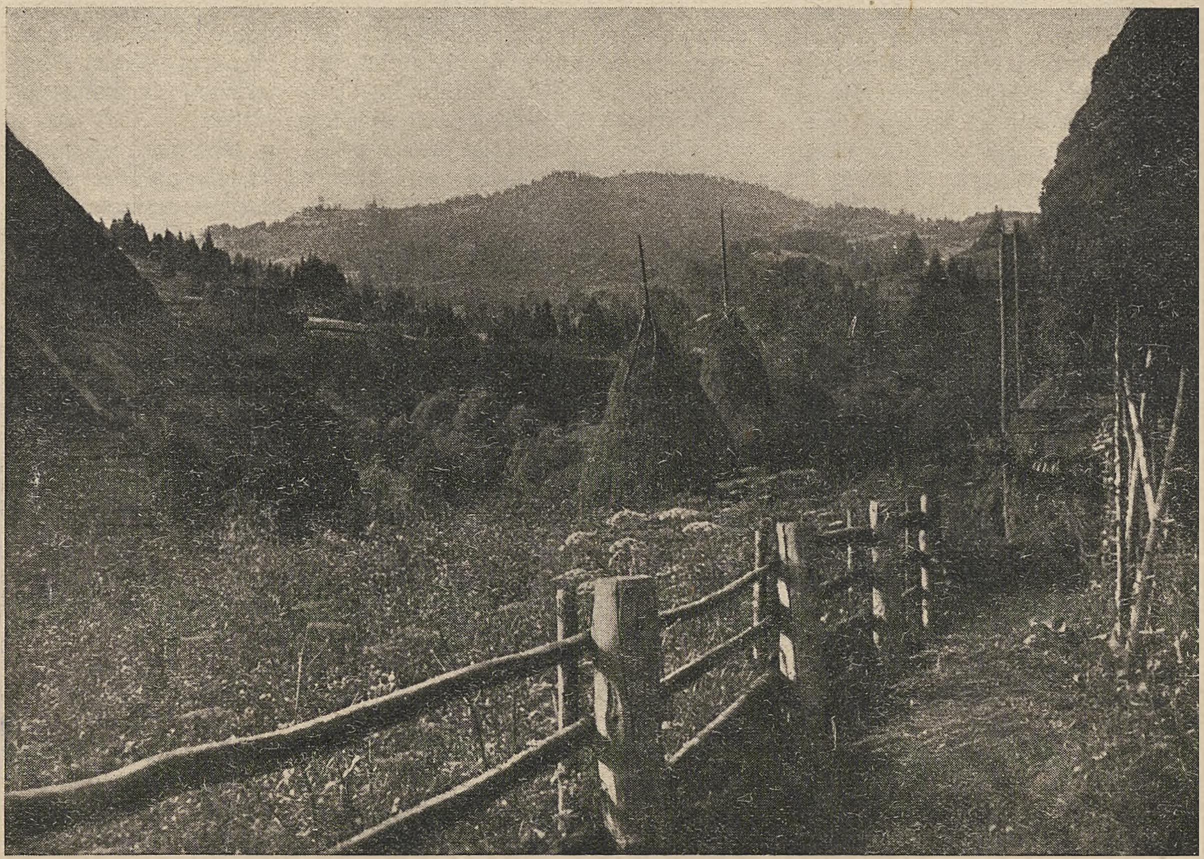
ROK XV 27 SIERPNIA 1939 NR 34

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany





Bieszczady. Zagrody w Sławsku. fot. prof. dr Klemensiewicz. Wyd. „Książnicy-Atlas".

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 711-78

TREŚĆ NUMERU

	str.
Kiedy koniec próby? — St. Domański	730
Zawsze to samo — inż. B. Sujkowski	731
Kora dębu korkowego — inż. J. Wojciechowska	732
O sztuce układania ptaków drapieżnych— inż. Wł. Lindemann	733
Pod piękną Heleną i Menelausem — T. Hollender	734
Sprawy proste — a ważne — J. Krawczyńska	736
Ścieżką leśnika	737
Sadzenie świerka — dr T. Puchalski	738
Uwaga! Gaz! — St. Grabowski	740
Borówka brusznica — inż. Wł. Lindemann	741
Do dyskusji — Jan Panfil	741
Dniówka — Maria Kuncewiczowa	742
Z lasów państwowych	744
Kronika leśna	745
Kronika wydarzeń	746
Z naszych stowarzyszeń	748
Kolibry — A. Fiedler	749
W leśnym domu	750
Ofiary	751
Kącik historyczny, szachy, radio	752

KIEDY KONIEC PRÓBY?

Od marca Europa stoi pod bronią. Koszty zbrojeń i przygotowań wojennych rosną z zastraszającą szybkością. W zbrojeniach bierze udział także Ameryka, w szczególności Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Mniej więcej połowa budżetu państw europejskich wydatkowana jest na wydatki wojskowe lub z uzbrojeniem bezpośrednio związana. Łatwo sobie wyobrazić, że inne działy administracji państwowej cierpią bardzo, a wszystkie społeczeństwa europejskie ubożeją z miesiąca na miesiąc, i resztki zasobów swoich i sił wydobywają, by sprostać niesłychanym ciężarom.

Ten stan rzeczy wywołany jest tym, że dwa państwa europejskie Niemcy i Włochy prowadzą politykę zaczepną, zamierzając odebrać części terytorium do innych państw należące. Oto w kilku słowach streszczenie faktycznego stanu rzeczy, który trwa w Europie od kilku lat. Do października ubiegłego roku zamierzenia obu państw sięgały rzekomo do posiadłości pozaeuropejskich, od tego czasu obejmują granice wszystkich prawie państw europejskich. Gdy dodamy, że półjawny sprzymierzeniec obu tych państw Japonia sięga po posiadłości angielskie i holenderskie w Azji, będziemy mieli pełny obraz sytuacji, która musi doprowadzić prędzej czy później do wojny powszechnej. Niewątpliwie Gdańsk jest początkiem. Gdańsk ma przyczynić się do wyeliminowania polskich sił zbrojnych z ogólnego starcia. Wówczas łatwiej będzie zaatakować Francję i Anglię. A państwa te zaatakowane skutecznie w Europie zmuszone będą do wydania kolonii i posiadłości w innych częściach świata. Niemcy atakując Gdańsk, atakują, jak słusznie powiedziano, i Suez i Gibraltar i Aden i Singapoore.

Ten plan obu wojennych państw europejskich, jakkolwiek jasny i oczywisty, wymaga jednego oczywistego warunku, by mógł być choć w jednej części zrealizowany. Wymaga pełnej, bezspornej i trwałej solidarności obu państw sprzymierzonych. Wymaga takiego stanu umysłów, w 80-milionowej masie obywateli Rzeszy Niemieckiej i 40-milionowej masie obywateli Włoch, by korzyści wojskowego, politycznego i gospodarczego współdziałania obu państw, były dla nich zrozumiałe, by zapomniawszy o dzielących ich różnicach, gotowe były walczyć do ostatka razem: Włosi z Niemcami i Niemcy z Włochami. Otóż największy wysiłek dyktatorialnych rządów, największy terror, sprawowany w obu państwach, nie może doprowadzić do kompletnego przekreślenia różnic i niezadowoleń, sprzeczności, istniejących pomiędzy tymi dwoma państwami. Takie przekreślenie różnic, zapomnienie o przeciwieństwach, powstać może tylko w jednym wypadku, mianowicie w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa, tak jak powstało podczas wojny światowej w Anglii i Francji np. Tymczasem tutaj nie ma żadnego niebezpieczeństwa, grożącego tym państwom, a tym mniej narodom. Włochy mogą żyć spokojnie zdala od wszelkich walk i konfliktów międzynarodowych, jeśli tylko same tego zechcą. Niemcy również mogłyby ułożyć stosunek do innych państw w płaszczyźnie porozumienia i wyrównania, gdyby nie zbroiły się i gdyby codziennie nie groziły czynnymi wystąpieniami pod adresem co raz to innych państw i narodów w Europie. Niebezpieczeństwa i konflikty stwarzają Niemcy i Włochy same właśnie przez fakt wspólnego działania, przez swój sojusz wojskowy, obliczony na wspólny atak — na groźbę dla innych narodów.

Tej akcji niemiecko-włoskiej Europa przygląda się, przygotowując się do wojny, powiększając zbrojenia, zbierając wszystkie siły do wspólnej obrony. Państwa zachodnie popełniły wiele błędów, polegających na opóźnieniu akcji zapobiegawczej. Dzisiaj muszą za to płacić zwiększeniem zbrojeń i zwiększeniem bezpieczeństwa, bo oba państwa agresywne wyzyskały opóźnienie Francji i Anglii i zdołały zająć szereg ważnych pozycji.

Największe jednak obciążenie przypadło państwom europejskim w dziedzinie moralnej. Muszą one wytrzymać „wojnę nerwów", trwającą już kilka miesięcy; muszą znosić pociski propagandy, odpowiadać na nią i muszą zachować pełny spokój i umiar aż do chwili ostatecznego rozstrzygnięcia. Wiele zdaje się przemawiać za tym, że chwila ta się zbliża.

Nie wiadomo naturalnie, na czym będzie polegać. Być może, staniemy tuż tuż u wrót wojny. Być może, że trzeba będzie chwycić za karabin. Gdyby jednak nawet padły strzały, gdyby nawet zajaśniała łuna pierwszych pożarów, powinniśmy wiedzieć, że i w tym starciu zwycięży zimna krew, gotowość do walki i umiejętność przejrzenia przeciwnika. Przeciwnik — nie ulega to żadnej wątpliwości — wojny światowej w tej chwili nie chce. Pragnie uzyskać jak najwięcej bez wojny. Nie cofnie się przed chwilowymi awanturami, przed aktami samowoli i gwałtu, jednak będzie się starać wywinąć od ostatecznej rozgrywki, aby swoje siły, swój rozpęd i wypróbowaną, jak mu się wydaje, metodę, zachować na dalsze akcje, na dalsze epizody, podczas których pragnie wywalczyć dla siebie takie stanowisko, któreby ostateczną rozgrywkę, dzięki osłabieniu państw pokojowych, czyniło łatwą i bezkrwawą.

Stanisław Domański

ZAWSZE TO SAMO

W obliczu czekających nas, być może, wydarzeń, warto jest przypomnieć sobie i rozpatrzeć pouczającą i pokrzepiającą przeszłość. Wiele razy bowiem w dziejach zmagaliśmy się z Niemcami i wszystkie walki miały przebieg dziwnie podobny i podobne zakończenie!

Za Chrobrego wtargnęli Niemcy głęboko w ziemie polskie paląc, mordując i rabując, ale spotkali się z wielkim oporem, każdy las — zamieniony na twierdzę, każda droga zamknięta zawałami, musiano walczyć o każdy niemal dom. Zrezygnowani, poczęli się cofać, ale mało który ujrzał rodzinne strony!

Za Krzywoustego wtargnęli Niemcy głęboko w ziemie polskie, paląc, mordując, rabując, aż znów natknęli się na opór, znów musieli się cofać i odwrót ten znalazł epilog na Psiem Polu pod Wrocławiem.

Za Łokietka wtargnęli Niemcy-Krzyżacy głęboko w ziemie polskie paląc, mordując i rabując. Przeszli ogniem i mieczem Kujawy, zburzyli Włocławek, Sieradz, Łęczycę, mordując wszystkich mieszkańców bez różnicy wieku i płci. W Łęczycy przeor miejscowego klasztoru, Niemiec, błagał w niemieckim języku o litość, ale komtur krzyżacki odpowiedział obojętnie: „Nie rozumiem!“ i rzeź trwała nadal, rzeź, której ofiarami padło między innymi całe miejscowe duchowieństwo! A przecież rycerze niemieccy nosili na płaszczach... krzyże!

Ale gdy wracali, objuczeni łupami przechodzili koło wsi Płowce... i dalszy ciąg wiadomy.

Za Jagiełły wtargnęli Niemcy do Ziemi Dobrzyńskiej, paląc, mordując, rabując, ale zakończeniem tej wojny był... Grunwald!

Za Kazimierza Jagiellończyka też Niemcy rozpoczęli walkę, ale rezultatem trzynastoletnich zmagań był pokój Toruński, przyłączenie Pomorza do Polski, upadek Krzyżactwa!

Maksymilian Habsburg, kandydat do tronu polskiego, wtargnął ze znacznymi siłami aż pod Kraków, ale na wieść o zbliżających się wojskach polskich wolał się cofać, a dopadnięty pod Byczyną i rozgromiony, musiał oddać Zamojskiemu szpadę, a wszystkie sztandary Rzeszy legły w pyle pod kopytami konia hetmana polskiego.

Za Jana Kazimierza książę Pruski (elektor Brandenburski) wasal Polski, który jej wierność i pomoc zaprzysiągł, zdradziwszy Polaków, stanął po stronie Szwedów, wtargnął z wojskami do Polski aż pod Warszawę. Ale, gdy hetman polny, Gosiewski, poszedł w odwet do Prus — miał zdradliwy Hohenzollern wprędce dość wojny z Polakami i korząc się przed królem, błagał o przebaczenie.

Nawet w epoce naszych klęsk walki z Niemcami miały ten sam charakter! W czasie powstania Kościuszki wtargnęli Niemcy pod Warszawę, sam król pruski prowadził oblężenie, dostał co mu się należało, cofnął się ze wstydem, a za to generał Dąbrowski poszedł na zachód, bijąc Prusaków i zdobywając Bydgoszcz.

W epoce Napoleońskiej wtargnęli Austriacy do Polski i pod Raszynem nie mogli przełamać oporu piechoty polskiej, złożonej ze świeżo zaciężnego rekruta — mimo trzykrotnej przewagi liczebnej i czterokrotnej dział. Poszli potem pod Toruń, nie zdobyli go, cofali się wśród ciągłych walk, oddali Kraków, oddali całą Zachodnią Małopolskę.

A jednocześnie pod Wagram polscy szwoleżerowie gwardii łamali najpiękniejsze pułki jazdy austriackiej, zdobywając sztandary. A w parę lat potem znów ci sami szwoleżerowie pod Aspern otwierali Napoleonowi drogę, łamiąc jazdę pruską i bawarską, biorąc do niewoli syna samego marszałka Blüchera!

Zawsze ta sama historia: napadli — dostali w skórę! Nieodmiennie na tym odcinku powtarza się historia! I zawsze też Niemcy górują liczbą, bronią, zaopatrzeniem i zawsze polski żołnierz pokrywa te braki z nawiązką swym męstwem i ofiarnością. Czyż nie takie same były stosunki w czasach już najnowszych, wczorajszych, w walkach powstania Wielkopolskiego i Śląskiego! Karabin w rękach polskich dał radę maszynkom i armatom niemieckim, a ochotnik polski, źle ubrany i jeszcze gorzej wyekwipowany, tłukł świetnie szkolone i z igły ubrane oddziały niemieckie!

Tak było i tak będzie, bo widać, iż historia na tym odcinku zmienić się nie chce. Tylko jedno się zmieni, zmienić się musi, na jednym odcinku już historia się więcej nie powtórzy: dawniej zwyciężaliśmy i przebaczali, nie wyciągając ze zwycięstw wszystkich możliwych korzyści — a dziś byłoby napewno inaczej!

Inż. B. Sujkowski

Występek wzmieca wojnę, ale tylko cnota walczy.

Gdyby nie było cnoty, mielibyśmy spokój na zawsze.

Kora dębu korkowego i jej zastosowanie w przemyśle

(Dokończenie)

Wyliczono, iż przewodnictwo cieplne warstwy o grubości 30 mm brykietu korkowego odpowiada 278 mm pustaków lub 715 mm betonu. Korzyści te usprawiedliwiają wciąż wzrastającą konsumcję i coraz szersze zastosowanie tego nowego materiału, toteż zapotrzebowanie nań z dniem każdym podnosi się w całym świecie.

W fabrykach brykietów otrzymane odpadki są mielone.

Zmielone ziarna suszy się w piecu mazutowym. Pod wpływem wysuszenia nawet korek „męski“, bardzo twardy w stanie naturalnym, odwadnia się, staje się nadzwyczaj sprężysty, zwiększa swą objętość i dzięki dużej zawartości powietrza lepiej izoluje.

Po wyjściu z pieca jest szybko dostarczany do maszyny brykietowej, zmontowanej na środku obszernej sali. Tu ma miejsce najważniejsza czynność. Maszyna brykietowa, ogrzewana parą przegrzaną, zawiera na jednym krańcu kosz, w który robotnik wsypuje mieszaninę ziarn i smoły sproszkowanej w proporcjach oznaczonych praktycznie. Smoła topi się w 68—70° i paruje wewnątrz maszyny, para nasyca ziarna, które przechodzą do drugiego końca maszyny i gromadzą się w żelaznej skrzyni, o wymiarach 1,05×0,55×0,20 cm, z dnem ruchomym.

Skrzynia napełniona korkiem nasyconym smołą, przykryta pokrywą z blachy żelaznej, jest podwieziona pod ciężką prasę śrubową, która za pośrednictwem górnej blachy ściska mieszaninę do żądanej gęstości.

Następnie skrzynie, umieszczone na szynach kolejki żelaznej okrężnej, popychane jedna przez drugą, przebywają odległość tak wyliczoną, ażeby przez ten czas nastąpiło wystarczające ochłodzenie płyt dla wyjęcia ich z formy.

Następnie płytom nadaje się przy pomocy piły cyrkularki wymiary standartowe: 100×50 cm. Grubość płyt jest uzależniona od zapotrzebowania.

Pewna liczba płyt jest przewożona do specjalnej maszyny o bardzo precyzyjnej pile taśmowej. Tutaj otrzymuje się tzw. „m u f k i“, które służą do izolacji rur centralnego ogrzewania, lub maszyn chłodzących.

Fabryki francuskie wyrabiają również p ł y t y i m u f k i z k o r k a c z y s t e g o, n i e n a s y c o n e g o, tj. bez materii łączących. P r z y f a b r y k a c j i t e j z u ż y w a s i ę d u ż e i l o ś c i k o r y „m ę s k i e j“ nawet silnie spękanej. Dostarczany w większej części z Algeru, korek jest rąbany, tłuczony i mielony, a następnie mieszany z korkiem „żeńskim“, w stosunku około 2:1. Mieszaniną tą napełnia się skrzynie, aby następnie skierować je pod prasę hydrauliczną, która redukuje grubość tafli do 10, 12, 14 lub 16 cm. Po umieszczeniu na wózkach, skrzynie są przetaczane na szynach do suszarek, w których pozostają w temp. 300°, minimum na przeciąg 9—10 godzin. Pod działaniem tej wysokiej temperatury suberyna znajdująca się w korku, wydostaje się z komórek i zlepia brykiety.

Ostatnio produkują dużo brykietów korkowych z kazeiną. Stanowią one jakby rodzaj „lekkiego betonu“, dobrze izolującego i bardzo trwałego, odpornego na zepsucie. Idealnym izolatorem jest również linoleum. Wytwórnie jego powstały głównie w krajach wielkiego przemysłu, gdyż wymagają znacznego kapitału zakładowego i specjalnie wykwalifikowanych robotników. Do wyrobu linoleum muszą odpadki korkowe być zmielone na idealny pył. Przesiany przemiał miesza się z równą ilością utlenionego oleju lnianego. Dla nadania koloru dodaje się do masy różne mineralne farby, a dla późniejszego szybszego wysychania stosuje się rozmaite osuszające środki: minię, żywicę itp. Po dobrym wymieszaniu i ugnieceniu jednorodnego ciasta, walcuje się je w cienkie arkusze i natychmiast nakłada na luźne tkaniny np. z konopi, juty itp. i znów prasuje. Od sprasowania zależy dostateczne scementowanie masy z siatką materiału. Po dokładnym wysuszeniu myje się linoleum lub wykańcza ostatecznie przez dodatkowe malowanie farbami, roztartymi w oleju, które wtłacza się w linoleum przez szablony drewniane lub metalowe przy pomocy odpowiednich maszyn. W ten sposób powstaje linoleum granitowe, posadzkowe, mozaikowe oraz jedno-, dwu- lub wielokolorowe.

Zbliżonym do linoleum materiałem, również wyrabianym z korka, jest drugi wynalazek Welltona, l i n k r u s t a, naśladująca do złudzenia skórę.

Szerokie zastosowanie wyrobów korkowych, postępy, jakich przemysł korkowy w ostatnich lotach dokonał, sprawiły, iż kora dębu korkowego zdobyła specjalne stanowisko w życiu gospodarczym świata.

Ze względu na zagraniczny charakter surowca, kora i jej przerób odgrywają dość poważna rolę w polityce ekonomicznej Polski. Bilanse polskiego handlu zagranicznego wykazują, iż w ciągu ostatnich 6 lat przywieźliśmy nieobrobionej kory około 95.000 q za sume 5.831.000 zł, zaś gotowych wyrobów 6904 q — za 2.236.000 zł.

Nasuwa sie uwaga, czy nie można by ograniczyć przywozu gotowych wyrobów bardzo drogich, a nie zawsze pierwszorzędnej jakości. W Polsce istnieją przecież wytwórnie (5 dużych), które mogłyby niemal całkowicie zaspokoić zapotrzebowanie krajowe z korzyścią dla naszego bilansu handlowego, bezrobocia, jak również wpłynąć na rozwój innych gałęzi przemysłu. Należy jednak nadmienić, że stosunek ten uległ już poprawie. W pierwszych latach niepodległości nie przywoziliśmy surowca wcale, zaś w 1926 r. przywóz kory w stanie surowym wynosił 64% całego importu korkowego.

Drugi poważny błąd naszego handlu korkiem polega na tym, że miast zakupywać korę (jak również wyroby) na miejscu jej pochodzenia, sprowadzamy ją przez pośredników, np. z Niemiec, itp., tj. z krajów, które, nie posiadając własnych plantacji, ani dogodnej komunikacji, dostarczają Polsce korę gorszą i droższą.

Inż. Janina Wojciechowska

O SZTUCE UKŁADANIA PTAKÓW DRAPIEŻNYCH DO ŁOWÓW*)

Taki tytuł posiada broszura dr Augusta Dehnela, która się ukazała w br. jako poprawiona i uzupełniona odbitka z „Łowca Polskiego". Dla przyrodnika i myśliwego książka ta ma wielką wartość. Autor dokładnie i wszechstronnie opisuje wszystkie poczynania sokolniczego, podając przy tym szereg ciekawych właściwości naszych drapieżników skrzydlatych. Broszura dr A. Dehnela jest doskonałym podręcznikiem układania jastrzębi i sokołów do łowów. Najbardziej w naszych warunkach przydatnymi do tego celu są gołębiarze i sokoły wędrowne, w mniejszym stopniu — krogulce i kobuzy. Znajdujemy tu wyczerpujące wskazówki, dotyczące sposobu zdobycia i wychowu młodych, urządzania sokolarni, żywienia nanaszych wychowanków i wstępnej tresury. Dalej znajdujemy wskazania, jak należy rozpoczynać oblot ptaka, kiedy jest już w wieku „gałężnika", czyli zaczyna na kilka godzin opuszczać gniazdo i posiada wykształcone lotki. Następnie zapoznajemy się z treningiem na żywej zdobyczy, który odmiennie przeprowadza się dla sokołów, a odmiennie dla jastrzębi, ponieważ te ostatnie można układać także do łowów na zające i króliki, podczas, gdy sokoły używa się wyłącznie przy polowaniu na ptactwo.

W dalszych rozdziałach autor podaje drugi sposób zaopatrzenia się w ptaki łowcze, a mianowicie opisuje chwytanie tzw. dziczków, czyli ptaków wyrosłych na wolności, które przy odpowiednim ułożeniu oddają myśliwemu większe usługi, niż wychowane od pisklęcia. Znajdujemy tu opis najróżniejszych pułapek klatkowych i sieci.

Dalej zapoznajemy się z metodami tresury dziczków i układania ich do polowania. Wreszcie znajdujemy wskazówki, jak zapobiegać często zdarzającemu się gubieniu ptaków łowczych, a więc przez zaopatrywanie pętów zakładanych na ich nogi w dzwoneczki.

Na zakończenie autor podaje przepisy o utrzymywaniu ptaków w niewoli, przestrzeganiu higieny, leczeniu najczęściej spotykanych urazów i chorób.

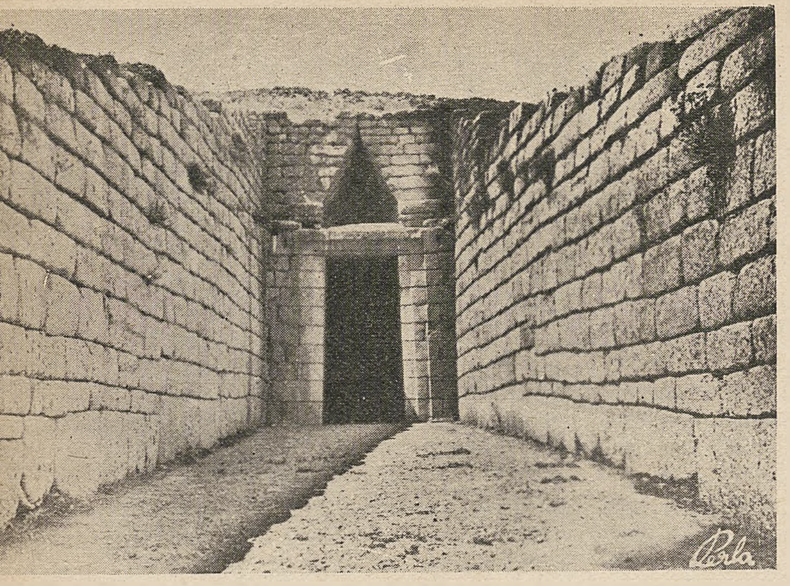
Oparte na własnych obserwacjach i doświadczeniach autora wskazówki niewątpliwie okażą się wielką pomocą dla każdego, kto się zdecyduje zająć się tak szlachetnym, owianym piękną tradycją, sportem, jakim jest sokolnictwo, odradzające się obecnie w wielu krajach po całych dziesięcioleciach zaniedbania.

Aczkolwiek sokolnictwo nie będzie miało nigdy znaczenia praktycznego, lecz jako sport ze wszechmiar zasługuje na rozpowszechnienie, a dla leśnika stale współżyjącego z przyrodą i posiadającego zamiłowania myśliwskie stać się może miłym urozmaiceniem polowania. *Inż. W. Lindemann.*



Sokół kobuz. fot. Włodz. Puchalski. Wyd. „Książnicy-Atlas".

*) A. Dehnel „O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów". Warszawa, 1939, nakładem „Łowca Polskiego".



Grób Agamemnona w Mikenach.

„POD PIĘKNĄ HELENĄ I MENELAUSEM”

Czy może istnieć bardziej piękne połączenie w krajobrazie, niż morze i góry. Nie może być chyba już nic piękniejszego. A jeżeli dodamy jeszcze, że są to góry greckie i morze helleńskie, owiane i mgłą przeszłości i jeszcze drugą mgłą, błękitno-siwą, która sprawia, że widziane z Afryki góry Peloponezu mają kontury zatarte i delikatne i wydaje się, że drgają w przejrzystym powietrzu, efekt będzie zupełny. Ale, niemożliwy do wypowiedzenia i oddania go w słowach. Te rzeczy można tylko widzieć i przeżyć.

Autobus wspina się po górach, nad zatokami i przesmykami morskimi. Droga wiedzie z Aten na zachód, przez ruiny świętego miasta Eleuzis, gdzie kroczyły święte procesje do ołtarzy bóstw urodzaju i wiosny i gdzie wtajemniczano w tajemnice życia i śmierci. Nad autobusem wznoszą się wielkie ściany górskich masywów, pod nim błękitnieje jakimś specjalnym, zielonkawym błękitem morze, a na morzu okręciki i motyle żaglówek. Wszystko to wydaje się malutkie, filigranowe, nierzeczywiste. Potem autobus wspina się na jakiś most i znajdujemy się nad kanałem korynckim. To Istmos, jeden z najstarszych kanałów świata — wąski, w wysokich ścianach. Za chwilę znajdujemy się w nowym Koryncie. Widzimy trochę nowoczesnych domów, nie zachowało się nic ze starożytności. Korynt uległ już po wojnie straszliwemu trzęsieniu ziemi i odbudował się najdokładniej. Stare miasto, tzw. Akrokorynt z ruinami świątyń, w szczególności Posejdona, znajduje się nad miastem nowym. A nowe miasto jest zaledwie miasteczkiem. Ruchu niema zupełnie, albo prawie go niema, włóczy się trochę ludzi i trochę psów. Gdyby nie to morze, nad którym kilku biednie ubranych ludzi duma z wędkami w rękach, a drugich kilku przypatruje się ich czynności, czy raczej bezczynności, z uśmiechami filozoficznie nastrojonych emerytów, możnaby myśleć, że człowiek znalazł się w jakimś polskim, malutkim miasteczku prowincjonalnym.

Niema tu zbyt wiele do oglądania. Lepiej wsiąść znowu do tego śmiesznego autobusu i ruszyć na południe, w wąwozy Peloponezu.

Tymczasem zmierzcha się powoli. Następuje ten codzienny krótki okres czasu, w którym owa poetycka mgła grecka opada i kiedy kontury przedmiotów i gór tężeją i krzepną i stają niezwykle dotykalne i ostre. Góry są teraz granatowo-błękitne. Powietrze liliowo-różowe.

Jest już zupełna ciemność, kiedy przyjeżdżamy do Iftii-Myken. To tutaj. I teraz wszyscy Grecy, znajdujący się w tym autobusie zaczynają się prześcigać w uprzejmości, żeby pokazać cudzoziemcowi, w tym wypadku mnie samemu, którędy ma pójść do Myken. Starają się mówić po angielsku, po francusku, po niemiecku. To tędy, na lewo i całkiem prosto. — Oui, monsieur, a gauche! Links! Jawohl!

Grecy są jednym z najuprzejmiejszych narodów na świecie. Podobno już bardzo niedaleko do tych właściwych Miken. Wyskakuję więc z autobusu, a ponieważ nie mam z sobą nic ciężkiego, tylko lekką teczkę, decyduję się wsiąknąć w samotny mrok szosy, przecinającej tor kolejowy w kierunku mitycznych, a niewidzialnych zamków królów achajskich.



Pucharek ze złota, wykonany w Mikenach.

Maszeruję tą szosą pewnie naprzód, wiem bowiem z ust znajomych, którzy informowali mnie jeszcze w Polsce, że po drodze muszę natknąć się na hotel „Pod piękną Heleną i Menelausem“, znajdującym się w najbliższym sąsiedztwie mitycznych Miken. Za chwilę słyszę gdzieś przed sobą meczenie, ale nie widzę zupełnie nic w tym mroku. I nagle, jak Don Kichot znajduję się w samym środku owczego stada, wracającego z gór do domowych pieleszy. Stado jest tak samo speszone tym niespodziewanym spotkaniem jak ja. Rzucam pod adresem pasterza, którego nie widzę jeszcze pytanie: — Mikene? — i słyszę w odpowiedzi — Kato, kyrie, kato! (Prosto, panie, prosto) — i drugie wymowne — sigaret, kyrie! (papierosa!) W blasku zapałki widzę przez chwilę twarz potomka „boskich świniopasów“ i rzędy oliwek, wzdłuż szosy. — Merci, monsieur... Co za kraj. Nawet pasterze owiec dziękują tutaj po francusku. Ale przyzwyczajeni są w tych stronach ludzie do turystów. Cały ten piękny kraj żyje przecież z tego.

Idę tym pewniej dalej, samym środkiem gorącej nocy. Z obu stron ciągną się pola i nie byłoby nawet nieszczęścia, gdybym przenocował sub love. Ale po chwili widzę naprzód coraz jaśniejszy punkt przed sobą na drodze i słyszę przeraźliwy ryk osła. Nikt nie umie ryczeć tak pięknie, wymownie i przeraźliwie.

I oto widzę przed sobą, zgodnie z tym, co mi powiedziano jeszcze w Polsce, niewielki budynek, przed którym pali się jasna, karbidowa latarnia, a na budynku napis „Ksenodochejon“ — (hotel) i obok po francusku — L'hotel sous la belle Helene et Menelas“ — zgadza się. To tutaj. Nad drzwiami jest jeszcze jeden napis, grecki: „Chajre ksene!“ — (witaj cudzoziemcze). Mój Boże, przecież tak samo pozdrawiali Grecy cudzoziemców jeszcze w księgach homerowej „Odyssei“. Jakże powoli odmienia się świat w naszych oczach.

Przed hotelem ksiądz grecki o olbrzymich, czarnych i płonących, fanatycznych oczach, jakby wyjęty z ram starego obrazu, z dekoracyjną czarną brodą i grupka tubylców i domowników. Piją kwaśne, zaprawione żywicą wino „recinato“, które poznają już po kolorze i zapachu i rozprawiają zdaje się o polityce, bo co chwila słyszę nazwisko Metaksasa, premiera i dyktatora greckiego. Piję swoje wino i jem pod drugą dekoracyjną palmą i pod niebem nocy. A niedługo potem kładę się spać, przy akompaniamencie żałosnego ryku osła, który gdzieś w pobliżu wyraża w ten sposób swoje wielkie ośle zadowolenie i rozkosz wypoczynku.

×

Upalne przedpołudnie zastaje mnie drugiego dnia na szosie, wiodącej wśród gór do owych Miken, które są celem istotnym mojej wędrówki. Owe słynne groby Orestesa, Klytamnestry i najbardziej znany, dzięki wierszowi Słowackiego, grób Agamemnona — leżą przy tej drodze. Nikt nie utrudnia wstępu do nich, nikt nie pobiera za to opłat. Poprostu turysta wędruje sobie samotnie i natyka się na nie. Widzi dach grobów, wchodzi do nich, jest zupełnie sam, siada w cieniu błogosławionym i paląc papierosa, albo zajadając soczyste brzoskwinie, kontempluje czas i ciszę.

A potem wychodzi pod straszliwe słońce. Idzie coraz wyżej i wyżej, droga skręca na prawo, a oko ma pod stopami widok na morze i na pobliskie Argos i Nauplie, (w pobliżu znajdują się drugie ruiny Tirynsu, zwaliszcza również z tych czasów). Wreszcie droga skręca gwałtownie i przed oczyma staje majestatyczna „lwia brama“ w Mykenach i „mury cyklopie“ prastarego miasta.

To są miejsca, na których zakwitła najstarsza w dziejach Europy kultura. Tysiąc pięćset lat przed Chrystusem, a więc około trzy i pół tysiąca lat temu stały już tutaj te mury, zamieszkane przez ludzi, których potem opisał Homer.

Tadeusz Hollender
(Dokończenie nastąpi)



Kobieta syryjska.



Ruiny świątyni w Eleusis.

SPRAWY PROSTE — A WAŻNE

Nieraz słyszy się u nas głosy o „przeroście pracy społecznej“ — lecz mowa jest wówczas o ilości stowarzyszeń, których jest setki i w których spotykają się wciąż te same osoby, stanowiące niejako stałe kadry działaczy. Ci „niezawodni“ działacze wszędzie obecni, na wszelki wypadek gotowi do każdej akcji, rozpraszają swą energię, rozdrabniają wysiłki. To samo, w stopniu jeszcze bardziej drażniącym opinię, dzieje się z funduszami, z środkami materialnymi.

Ale dzieje się tak nie wskutek przerostu energii społecznej, lecz właśnie wskutek jej niedorozwoju w szerszych kołach obywateli. Jest *wciąż za mało ludzi,* którzy chcieliby pracować, solidnie i odpowiedzialnie w instytucjach społecznych. Albo ich kwalifikacje są marne, albo ich dobre chęci znikome. Bo przecież przy odrobinie zamiłowania i dobrej woli, można nauczyć się tych prostych czynności, z jakich składa się praca społeczna, zwłaszcza ta najpotrzebniejsza — *praca opiekuńcza.* Pomoc dla dzieci, starców, chorych, bezrobotnych i bezdomnych.

Jedna z naszych najbardziej wytrawnych działaczek, kierująca od szeregu lat wielkimi grupami stowarzyszeń, wyraża pod tym względem kategoryczną opinię, że do pracy konkretnej, rzeczowej jest wciąż *ZA MAŁO* ludzi ofiarnych. Efektowne pokazanie się na posiedzeniu, nawet ładny wniosek do uchwalenia przez zebranie — to owszem — na to zdobywa się wiele osób. Lecz w codziennej robocie ich nie ma. Ogół czynnych społecznic i społeczników *lekceważy sobie najprostsze sprawy opiekuńcze,* które wysuwają się na czoło zagadnień społecznych. Trzeba dać jeść głodnym dzieciom, dostarczyć odzieży bezrobotnym i uporządkować niechlujne izby nędzarzy. To są prymitywne, lecz najpotrzebniejsze prace i nigdy do nich nie ma dość rąk. Podobnie są lekceważone przez samych społeczników podstawowe prace gospodarcze. A jednak, w naszych zwłaszcza warunkach *każdy grosz powinien być celowo użyty* i wykorzystany jak najlepiej, bo walczymy z trudnościami finansowymi wszędzie. I w wielu wypadkach nie docenia się wartości tych prac w ogólnym układzie warunków społecznych — nie uświadamiając sobie, w jakim stopniu zapobieganie nędzy, głodowi, ciemnocie zapobiega wstrząsom społecznym i destrukcyjnym prądom. *Sprawy proste są częstokroć najważniejsze w akcji społecznej, bo są podstawowe dla życia ludzkiego wielkich mas narodu.*

Toteż, kto mówi o „przeroście“ pracy społecznej — ma może na myśli efektowne a hałaśliwe paradowanie, może rzekomo dobroczynne „bridże“ i zebrania, na których dużo się mówi, a po których nic rzetelnego się nie robi. Ale gdy prowadzi się konkretne akjce, brak ludzi uspołecznionych do codziennej pracy. *Najmniej jest chętnych wykonawców do najłatwiejszych i najpotrzebniejszych zadań.* Wydaje się to może paradoksalne — ale tak jest właśnie. Podstawowe prace administracyjne i gospodarcze najtrudniej znajdują amatorów, mimo że są łatwe do wykonania i do nauczenia się. Składają się z elementów prostych, nie wymagających ani studiów, ani specjalnych uzdolnień — tylko pracowitości, dokładności, praktyczności i ładu. Trzeba gotować, sprzątać, żywić dzieci, prowadzić spiżarnię, robić zakupy i rachunki, szyć odzież, uprawiać ogród, zarządzać jadalnią — gospodarować według miary środków i budżetów. Oczywiście, że nie są to czynności efektowne — ale one wypełniają tę najprawdziwszą treść pomocy społecznej, jaka jest konieczna, aby człowieka utrzymać przy życiu. *Dach nad głową, pożywienie, odzież, oraz minimum kultury duchowej* — to przecież są te najprostsze składniki większości prac, które mają do spełnienia organizacje społeczne w naszych trudnych warunkach, gdzie naprzód trzeba walczyć z nędzą, brudem, epidemią, ciemnotą.

Dlatego, mówiąc o pracy społecznej, mamy na myśli przede wszystkim te zagadnienia, które są właściwą służbą społeczną, *ofiarną pracą na rzecz najbardziej upośledzonych współobywateli,* biednych, bezrobotnych, dotkniętych klęskami żywiołowymi, chorych — i dla dzieci, których potrzeby w każdym zdrowo czującym społeczeństwie muszą być wysuwane na plan pierwszy.

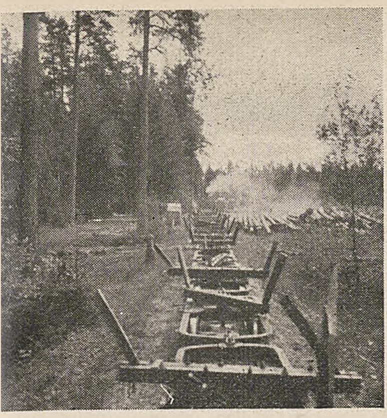
Jest wiele stowarzyszeń powołanych dla celów także społecznych, bo dla gromadnego współdziałania na polu wiedzy, oświaty, nauki, sztuki, sportu. Należenie do takich organizacyj jest równie pożyteczne, jak miłe i nawet może być korzystne dla samych uczestników. Tworzymy zajęcie i przyjemność dla samych siebie. Ale pracując w organizacjach, w których spotykamy się z cudzą niedolą, biedą i cierpieniem, musimy tylko *służyć innym,* tylko ofiarować, tylko pomagać i pokrzepiać... W tej służbie na rzecz słabych i nieszczęśliwych, wszelkie życzliwe ręce i serca są potrzebne, są pożądane. Dlaczego więc jest ich za mało?

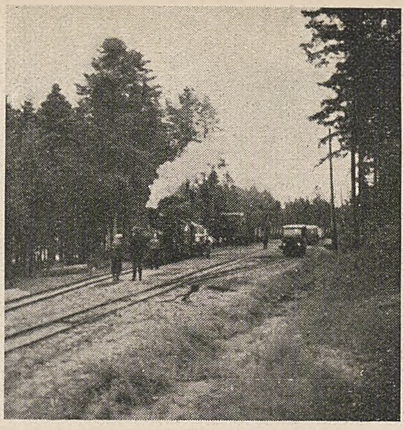
Jadwiga Krawczyńska.

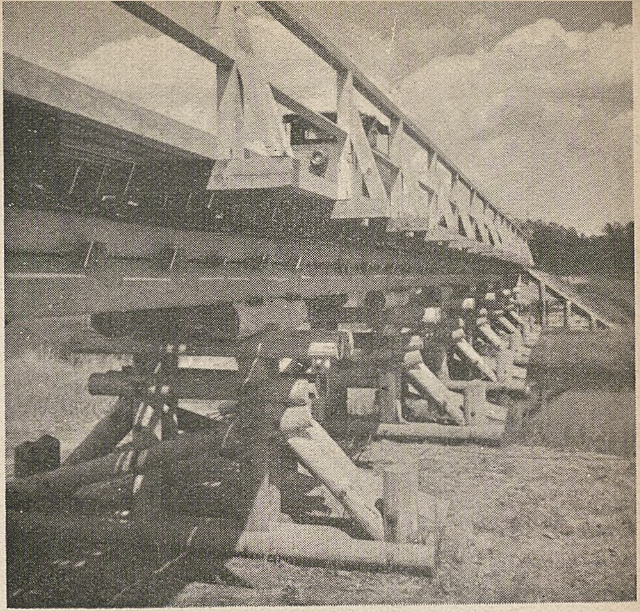
„Wysiłki i stany wyjątkowe, związane z wojną, zmiany życia codziennego, związane z wojną, zmuszają do tego, aby prawa, ażeby obyczaje życia państwowego były inne i by wtedy, gdy wojna dominuje nad życiem narodu i państwa, z musu i konieczności dominował jako najwpływowszy czynnik nad tym życiem nie kto inny, jak Naczelny Wódz.“

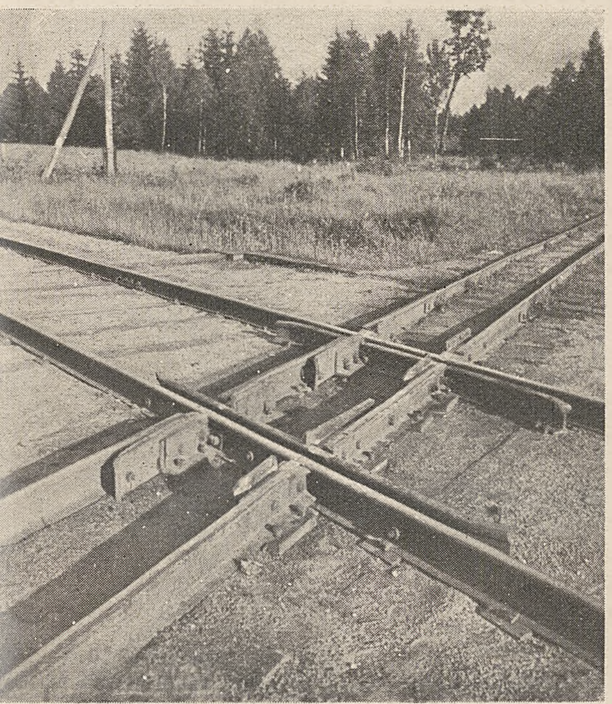
Wyjątki z pism i przemówień

J. Piłsudski









ŚCIEŻKĄ LEŚNIKA

KOLEJE i KOLEJKI LEŚNE

Tysiące wózków załadowanych drewnem toczy się po szynach kolei leśnych, by zbliżyć surowiec drzewny do ośrodków przemysłu drzewnego lub składu konsumenta.

Wózki ciągnione są przez lokomotywy parowe.

Trasa kolei jest urozmaicona, często biegnie po mostach.

...nieraz przecina linie kolei szerokotorowej.

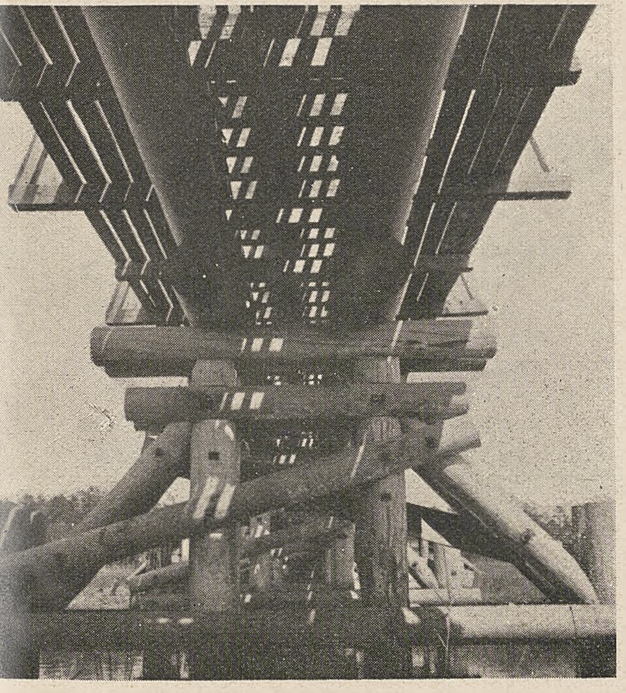
Most kolei leśnej oglądany od spodu wygląda monumentalnie.

Na składzie surowca w lesie wózki załadowuje się potężnymi klocami.

Trasa kolei biegnie często nasypami i wykopami.

Rozgałęzia się licznymi odnogami po całym lesie.

fot. inż. Wł. Gromnicki









SADZENIE ŚWIERKA

(Do artykułu pana inż. Z. Tomaszewskiego)

Artykuł p. inż. Z. Tomaszewskiego o sadzeniu świerka, zamieszczony w numerze 24 i 25 „Ech Leśnych" miał według słów Autora „zachęcić do wymiany zdań na temat ręcznego odnowienia świerka i metod pracy z tym związanych." Cel artykułu zachęcający i godny ze wszech miar poparcia. Pomimo całej propagandy za naturalnym odnowieniem, nie wszędzie jest ono możliwe i liczyć się trzeba z tym, że także w najbliższej przyszłości sadzenie świerka pozostanie najczęstszym sposobem odnowienia w szerokiej praktyce. Opracowywanie więc i doskonalenie systemów sadzenia jest rzeczą bardzo wskazaną.

Pan inż. Tomaszewski opisuje i porównuje trzy sposoby sadzenia a mianowicie: 1) sposób Kozesnika, (mylnie napisano „Korześnika"), 2) sposób żywiecki i 3) sadzenie w otwór. Nie wdając się w szczegółową ocenę sposobu drugiego i trzeciego pragnę jedynie stwierdzić, że Autor błędnie przedstawił sadzenie sposobem Kozesnika. Pominął naprawdę charakterystyczne i specyficzne dla tej metody „chwyty" wykonywane przy sadzeniu, natomiast podkreślił jako jej szczególną właściwość formowanie w jamce kopczyka i umieszczanie na nim sadzonki, czego Kozesnik w ogóle n i e p r z e w i d u j e. Sprostowanie jest więc nieodzowne tym bardziej, że artykuł zachęca do dyskusji, z której należy apriorycznie wykluczyć wszelkie nieporozumienia w ujmowaniu rzeczy zasadniczych.

M. Kozesnik wprowadził do lasów dóbr żywieckich, jako dyrektor tych dóbr, własną metodę sadzenia i opisał ją w broszurze p. t. „Die neue Pflanzungs-Methode im Walde", wydanej w r. 1908 przez księgarnię Wilhelm Frick w Wiedniu. Ponieważ omawiana metoda została w oświetleniu p. inż. Tomaszewskiego całkowicie wypaczona, postanowiłem przedstawić ją Szanownym Czytelnikom według źródła najbardziej autorytatywnego, bo na podstawie zacytowanej wyżej broszury. Zawiera ona dokładny opis sadzenia, który w tłumaczeniu przytaczam:

1. Jamkę nieco głębszą niż długość korzeni, wykopuje się motyką.

2. Z początku nie sypie się na dno jamki ziemi. Robotnik trzyma sadzonkę lewą ręką powyżej szyjki korzeniowej i opuszcza ją aż po szyjkę korzeniową na dno jamki. Wsypując prawą ręką ziemię, podnosi równocześnie lewą ręką sadzonkę tak wysoko, aż szyjka korzeniowa znajdzie się na wysokości sąsiedniego poziomu gleby.

Przez to podnoszenie, korzenie wyprostowują się pionowo i pozostają najdłuższymi końcami głęboko w glebie.

3. Teraz wciska się w ziemię obie dłonie równocześnie (Fig. I.) w odległości 4—5 cm. od pieńka i przez ruchy dłoni w prawo i w lewo otrzymuje się dwa zagłębienia.

4. W tych zagłębieniach obraca się ręce tak jak wskazuje Fig. II., poczem zamkniętymi pięściami przyciska się silnie ziemię horyzontalnie i równocześnie z dwóch stron ku korzeniom sadzonki.

Podczas tego horyzontalnego nacisku można sadzonce — jeżeli jeszcze zachodzi potrzeba — z łatwością nadać proste położenie.

5. Teraz stoi sadzonka w stemplu C (Fig. III.) a zagłębienia A i B są puste; zasypuje się je ziemią, poczem obie nasypki, jak na Fig. IV, ugniata się obok stempla C zamkniętymi pięściami mocno w kierunku pionowym. Nacisk pionowy nie powinien być wykonywany zbyt blisko stempla C, ażeby ten ostatni nie został wciśnięty w dół, lecz tylko pośrednio przez ziemię ugnieciony z boku.

6. Przez pionowe ugniecenie ziemi powstają dwa małe zagłębienia, które wypełnia się pulchną ziemią. Taką samą ziemią obsypuje się w końcu sadzonkę dokoła.

Jak z powyższego opisu i odpowiednich rysunków widać, sadzenie odbywa się w sposób zgoła odmienny od przedstawionego przez Autora artykułu. W szczególności nie wykonywa się w jamce żadnego kopczyka mającego stanowić podstawę dla płaskiego ułożenia korzeni. Wprost przeciwnie! Przez opuszczenie, a następnie podnoszenie sadzonki, dąży się do pionowego układu korzeni (punkt 2).

Pan inż. Tomaszewski pisze: „Jeśli idzie o wydajność pracy, sposób Kozesnika należy traktować odrębnie, właśnie wobec konieczności zużywania przy nim dużej ilości czasu na formowanie kopczyka, rozkładanie korzeni, dwukrotne przesypywanie ziemią i ugniatanie. Wyniki liczbowe udanych sadzonek, w porównaniu z innymi sposobami, nie uzasadniają nadmiaru pracy sadzeniowej, a tym bardziej zużytej na produkowanie sadzonek pikowanych w szkółce". Zdania te są oczywiście następstwem nieznajomości oryginalnej metody Kozesnika, a dalsza ocena wydajności pracy przy tym sposobie sadzenia nie odpowiada rzeczywistości z powodu n i e p o t r z e b n e g o zużycia dużej ilości czasu na formowanie kopczyka i rozkładanie na nim korzeni. Również mylnym jest pogląd o produkowaniu sadzonek pikowanych, nieuzasadniającym w konkretnym wypadku nadmiaru pracy. W numerze 24 p. inż. Tomaszewski nadmienia, że „Kozesnik używa stale trzyletniej względnie nawet czteroletniej przesadki, powstałej przez pikowanie". Nic podobnego! Na stronie 15 swojej broszury Kozesnik domagając się używania do sadzenia tylko najlepszego materiału zastrzega się wyraźnie, że nie ma przez to na myśli, iż szkółkowane winny być wszystkie dobrze rozwinięte rośliny np. 2—3 letnie świerki (so z. B. 2 bis 3 jährige Fichten) wyhodowane w odpowiednio pielęgnowanych szkółkach. Istotnie w lasach dóbr żywieckich, w których sadzenie sposobem Kozesnika jest ogólnie praktykowane używa się do nowych upraw i poprawek niemal wyłącznie sadzonek nieszkółkowanych. Dodatnie strony szkółkowania (dobry rozwój) osiąga się tutaj przez rzadszy siew w szkółkach i odpowiednie przerzedzanie siewek. W ten sposób zapewniając roślinom konieczną przestrzeń rozwojową, oszczędza się na kosztach szkółkowania.

W rezultacie więc:

1. formowanie kopczyka, rozkładanie korzeni,

2. produkowanie z reguły sadzonek pikowanych, czynności, które mają przyczyniać się do nadmiaru pracy, a tym samym powiększać koszta upraw — przypisuje Autor Kozesnikowi niesłusznie. Nie wiem na podstawie jakich źródeł p. inż. Tomaszewski wyrobił sobie tak mylny pogląd, gdyż abstrahując od cytowanej oryginalnej broszury M. Kozesnika, ten sposób sadzenia opisał bardzo wiernie i ilustrował oryginalnymi rysunkami prof. dr Ryszard Biehler już w I (z r. 1922) wydaniu swojej „Hodowli lasu".

Jako szczególną zaletę swego sposobu sadzenia, Kozesnik podkreśla stworzenie dla sadzonki specjalnie korzystnych warunków wilgoci. Korzenie otoczone są mocno ugniecioną ziemią przez co zapewniony jest kapilarny ruch wody, natomiast znajdująca się na wierzchu warstwa pulchnej ziemi zapobiega parowaniu, sprzyjając równocześnie wchłanianiu rosy. Dużą zasługą Kozesnika było wprowadzenie do rozmaicie wykonywanego sadzenia w jamki pewnego systemu. Przemyślane przez niego specjalne „chwyty" zmuszają do przestrzegania przy sadzeniu staranności, a równocześnie dają się wykonać znacznie szybciej, niż by się to z opisu wydawało.

Sadzenie Kozesnika stosuje się w sposób klasyczny w rozległych górskich lasach dóbr żywieckich. Tutaj ma ono za sobą przeszło 50 letnią tradycję i doskonałe wyniki. Dziesiątki tysięcy hektarów lasów odnowione tą metodą, wydają o niej najlepsze świadectwo. Przy sadzeniu nowych upraw używa się zasadniczo 2 letnich, zaś do poprawek 3 letnich nieszkółkowanych sadzonek świerkowych. Doświadczenie wykazało, że 2 letnie dobrze rozwinięte świerki przyjmują się z łatwością a nawet lepiej od starszych znoszą posuchę.

Jeżeli chodzi o wydajność pracy, to do zasadzenia 1 ha nowej uprawy 2 letnim świerkiem w więźbie 1.5 × 1.5 m potrzeba 30 dniówek przy 10 godzinnym dniu pracy. W liczbie tej mieszczą się następujące czynności: oznaczanie, zdarcie pokrywy, wykonanie jamki, przerobienie gleby, donoszenie ziemi i samo sadzenie. Ilość 30 dniówek jest przeciętną otrzymaną w typowych warunkach siedliskowych lasów dóbr żywieckich.

Jak ta przeciętna wygląda w zestawieniu z cyframi wydajności p. inż. Tomaszewskiego?

1) Sposób żywiecki

oznaczanie	3 dni
zdarcie martwej pokrywy	11 „
przerabianie gleby i donoszenie ziemi . .	27 „
sadzenie	22 „
razem	63 dni

Fig. I.

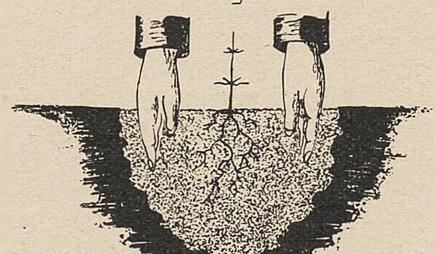


Fig. II.

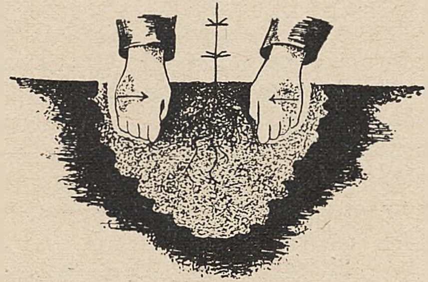


Fig. III.

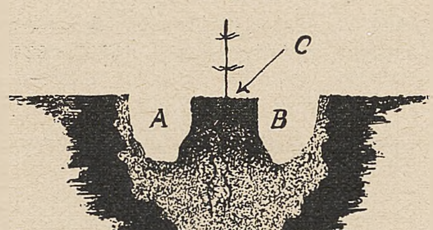
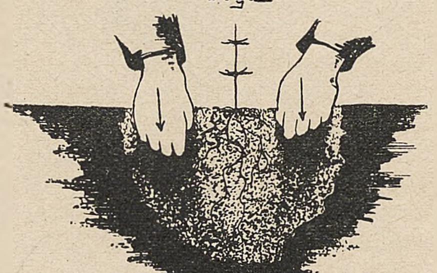


Fig. IV.



2) Sposób w otwór

oznaczanie	3 dni
zdarcie martwej pokrywy	7 „
wiercenie otworu, donoszenie ziemi i sadzenie razem . .	29 „
razem	39 dni

3) Sposób Kozesnika ma zużywać około 10 dniówek więcej aniżeli żywiecki. Sadzenie w otwór ma dawać w porównaniu do sposobu Kozesinka około 70% oszczędności w dniówkach.

W świetle przytoczonych pod 1), 2) i 3) cyfr, sadzenie właściwą metodą Kozesnika zużywa — wbrew ocenie p. inż Tomaszewskiego — najmniej dniówek. Niezależnie jednak od tego trzeba przewidywać, że gdyby wydajność pracy przy sadzeniu w otwór obliczyło się na podstawie przeciętnej z dużych powierzchni upraw (jak to uczyniłem z przeciętną dla dóbr żywieckich) wykonanych na odpowiedniej glebie, to sadzenie w otwór zajęło by pierwsze miejsce pod względem oszczędności dniówek względnie kosztów. Wynika to już z istoty tego sposobu, jako odmiany sadzenia w szparę — sadzenia najtańszego.

Tyle o metodzie Kozesnika, którą znam z własnej 15 letniej pracy leśnika w dobrach żywieckich.

Odnośnie do sposobu „żywieckiego" nadmieniam tylko nawiasowo, że jeżeli z nazwy można by wnioskować o pochodzeniu, to z tym sposobem sadzenia świerka na terenie Żywiecczyzny nigdzie się nie spotkałem. Chłopi sadzą lasy swoje i gromadzkie tak jak się nauczyli w uprawach „pańskich", a więc sposobem Kozesnika; albo nie wykonując wymaganych chwytów — stosują po prostu zwykłe sadzenie w jamki.

Sadzenie w otwór mogło by moim zdaniem — zyskać przewagę nad sposobem Kozesnika tylko pod jednym względem, a mianowicie, gdyby w analogicznych warunkach zalesień stwierdzono na korzyść sadzenia w twór znacznie lepszą wydajność pracy. Porównanie z cyframi p. inż. Tomaszewskiego doprowadza jednak do wręcz odmiennego wyniku.

(Dokończenie na str. 751)

UWAGA! GAZ!



W roku 1932 skonstruowana została przez polskich fachowców pierwsza oryginalna polska maska przeciwgazowa. Otrzymała ona nazwę maski „wzór 32“, a przeznaczona została dla użytku wojska. Jest to istotnie maska, całkowicie odpowiadająca potrzebom armii.

Należy w tym miejscu wyjaśnić, że do niedawna typy masek przeciwgazowych, używanych w różnych państwach przez wojsko, różniły się dość znacznie od masek dla ludności cywilnej. Różnica ta polegała przede wszystkim na czasie służby pochłaniacza — maski cywilne mają pochłaniacze, obliczone przeważnie na 12 godzin pobytu w gazie, podczas gdy maski wojskowe mają znacznie większe pochłaniacze (ze względu na ciężar swój, pochłaniacze masek wojskowych nie są przykręcane bezpośrednio do maski, lecz połączone są z nią przy pomocy węża karbowanego, który łączy maskę z pochłaniaczem, znajdującym się w torbie, przewieszonej przez głowę); następną istotną różnicą było to, że pochłaniacze masek cywilnych zawierały wyłącznie węgiel aktywowany, podczas gdy w puszce pochłaniacza wojskowego znajdował się zawsze (prócz węgla) t. zw. filtr mechaniczny. Ze względu na przenikanie przez kanaliki węgla aktywowanego gazów drażniących arsenowych (sternity) i dymów bojowych, zapobiega się przenikaniu tych środków bojowych przez węgiel aktywowany przez umieszczenie przed warstwą węgla materiału, mającego właściwość nieprzepuszczania dymów i sternitów (np. wojłok, przesycony sadzą). Materiał tego rodzaju nosi właśnie nazwę „filtru mechanicznego“.

Dlaczego maski dla ludności cywilnej posiadały pochłaniacze, niewyposażone w filtr mechaniczny? Czy mogło to być połączone z krzywdą dla ludności cywilnej? Zasadniczo — nie! Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że zarówno sternity, jak i dymy bojowe są środkami chemicznymi, których stosowanie jest celowe wyłącznie na froncie, w stosunku do żołnierza. Cóż bowiem przyjdzie nieprzyjacielowi z tego, że przez użycie sternitów wewnątrz kraju spowoduje u ludności cywilnej kaszel, kichanie czy torsje? Zbyt słaby efekt przy zbyt wielkim stopniu ryzyka wykonania nalotu na wnętrze kraju. A znów zadaniem dymów bojowych (stosowanych zazwyczaj równocześnie z gazem bojowym) jest zmuszenie żołnierza do zdarcia maski i znalezienia się w atmosferze gazu bojowego (oczywiście wówczas tylko, gdy pochłaniacz maski nie ma filtru mechanicznego).

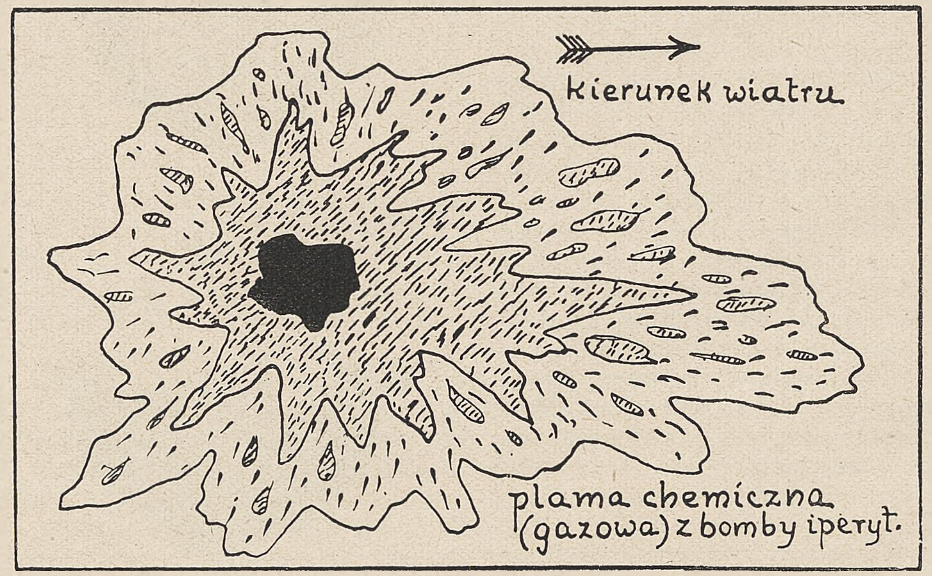
Tak więc zasadniczo maska dla ludności cywilnej mogła by filtru mechanicznego nie posiadać. Jednak najnowsze typy pochłaniaczy cywilnych są już w filtry zaopatrzone — po prostu dlatego, by ludność cywilna mogła do maski mieć pełne zaufanie.

W roku 1939 ukazał się w Polsce pierwszy typ polskiej maski przeciwgazowej dla ludności cywilnej.

W porównaniu do maski R.S.C., maska C_2 jest sprzętem o znacznie prostszej konstrukcji i łatwiejsza w użyciu. Maska C_2 jest zbudowana całkowicie z grubej gumy (łącznie z taśmami nagłowia), czyli z materiału, w którym gaz parzący rozpuszcza się bardzo wolno, obawy o przeniknięcie gazu przez maskę właściwie nie ma zupełnie. Szybki okularowe są ze szkła nietłukącego się. Nie ma maska C_2 t. zw. komory zaworowej, która tyle kłopotów przysparza posiadaczom masek R.S.C. Dostęp do obu zaworów — wdechowego i wydechowego — niezmiernie prosty. Pocenie się szybek okularowych jest w masce C_2 wykluczone dzięki zastosowaniu wewnętrznej małej maseczki, całkowicie oddzielającej szybki od dróg oddechowych, czyli para wodna powietrza wydychanego osiąść na szybkach nie może. Ale rozwiązano też sprawę ochładzania szybek od wewnątrz maski przez zastosowanie specjalnego „kominka“, przez który powietrze wdychane dociera do szybek. Krótko mówiąc — jest maska C_2 ściśle wzorowana na naszej masce wojskowej „wzór 32“.

I jeszcze dwie ważne informacje: maska C_2 może być używana przez dzieci od siódmego roku życia — a pochłaniacz maski C_2 posiada filtr mechaniczny, dający gwarancję zupełnego bezpieczeństwa, skonstruowany z mieszaniny bawełniano-azbestowej.

Stanisław Grabowski



Borówka Brusznica. Vaccinium Vitis Idaea L.



Krzewinka wieloletnia, należąca do rodziny Ericaceae (wrzosowate). Liście nagie, zielone, sztywne z podwiniętym brzegiem. Kwiaty skupione w zwisłych gronach na końcach gałązek, — o białej lub różowawej koronie. Jagody dojrzałe — barwy czerwonej. Brusznica rośnie w lasach iglastych, na wrzosowiskach, na glebach ubogich i średnio żyznych. Pospolita jest na całym niżu (zwłaszcza na Kresach Wschodnich) z wyjątkiem Podola i Pokucia, oraz w Karpatach po krainę alpejską. Borówka kwitnie od maja do lipca. Kulminacja dojrzewania przypada na sierpień. Jako roślina występująca w większych skupieniach i posiadająca wytrzymałe na transport twarde, o zbitym miąższu jagody, brusznica ma wielkie znaczenie ekonomiczne. Nadaje się na wyrób konserw, powideł, konfitur. W stanie surowym — z uwagi na gorzkawy smak jest mało przydatna do spożycia. Jagody brusznicy są bardzo chętnie zjadane przez ptactwo, a zwłaszcza ptaki z rodziny głuszcowatych.

Inż. Wł. Lindemann

DO DYSKUSJI

Przechowywanie i wysiew żołędzi

W numerach 23 i 26 „Ech Leśnych" poruszano zagadnienie przechowywania żołędzi, oraz zakładnia szkółek dębowych. Jeżeli chodzi o sam fakt przechowania żołędzi, to wymienione sposoby o ile są dokładnie wykonane dają dostateczną pewność, że żołędzie dotrwają do wiosny w dobrym stanie. Osobiście przychylam się do przechowania żołędzi sposobem Alamana. W swojej skromnej praktyce przechowywałem żołędzie w różnych ilościach, robiąc odpowiedniej wielkości alemanki, nieraz prowizoryczne. Tak samo z dobrymi wynikami nieduże ilości żołędzi przechowywałem w piwnicy. W końcu zaznaczam, że podawne przez autorów różne sposoby przechowywania żołędzi całkowicie wyczerpują tę kwestię.

Natomiast nie można tego powiedzieć o kwestii wysiewu żołędzi. Bo jeżeli chodzi o wysiew żołędzi wiosną — o ile żołędzie zdrowo przezimowały — to oczywiście wynik będzie doskonały. Nie można tego powiedzieć o wysiewie żołędzi jesienią. Większość autorów twierdzi, że wysiew żołędzi można stosować w porze jesiennej, o ile nie ma obawy przed dzikami i myszami, w końcu jednakże zalecają wysiew wiosenny jako pewniejszy, i to bez podania bliższych motywów. W numerze 23 „Ech Leśnych" Szanowny Autor zaleca przy jesiennym wysiewie żołędzi — przykrycie, jako, że jest to sposób całkiem pewny, w numerze zaś 26-tym drugi z Szanownych Autorów stwierdza, że wysiał u siebie jesienią 1938 roku żołędzie na pow. 2 ar. i aczkolwiek nie były niczym przykryte wzeszły na wiosnę równomiernie w 100%. Tłumaczy to autor nader łagodną zimą i tym, że przez całą zimę leżał w szkółce śnieg. Szkoda, że autorzy w swoich notatkach nie podają: daty jesiennych wysiewów, rodzaju gleby, wilgotności gleby, siły nasłonecznienia, sposobu przygotowania gleby pod wysiew żołędzi, oraz grubości przykrycia nasion ziemią.

Osobiście widziałem jesienią 1938 roku szkółki dębowe, założone w kilku miejscach, a mianowicie: szkółka Nr 1 o pow. 4 ary, gleba piaski na glinie, świeży zrąb, otoczony starym mieszanym drzewostanem. Połowa powierzchni tej szkółki została obsiana żołędziami w jesieni 1938 roku — na wiosnę żołedzie nie wzeszły. Przy badaniu wiosennym, żołedzie miały wygląd czarny jak gdyby spalony. Drugą połowę szkółki zasiano wiosną żołedziami przechowanymi w piwnicy — żołędzie wzeszły równomiernie w 100%.

Szkółka Nr 2 ma pow. 5 arów, o glebie gliniastej, na świeżym zrębie, otoczonym mieszanym drzewostanem. Żołędzie wysiano jesienią. Na wiosnę w tej szkółce zauważyłem, że żołędzie wzeszły w miejscach niskich, wilgotnych w 50%, poza tym wyniki, jak w szkółce Nr 1. Taki sam los spotkał wysiane żołędzie wprost na grunt przy uzupełnieniu młodników. Okazało się, że żołędzie wzeszły w miejscach niskich, wilgotnych i zacienionych, natomiast całkowicie nie wzeszły na terenach odkrytych, o glebach lżejszych. Wypada zaznaczyć, że wysiane żołędzie były badane przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych z oceną dobrą. Jak wynika z powyższego przeglądu przypadkowo przeze mnie zaobserwowanych zjawisk główną przyczynę nie udawania się jesiennych zasiewów żołędzi należy przypisać innym wynikom. Jest rzeczą konieczną wyjaśnienie przyczyn nie udawania się jesiennych zasiewów żołędzi, by konkretnie odpowiedzieć na pytanie — wysiewać żołędzie w porze jesiennej, czy przechowywać do wiosny? Według mojego zdania przyczyn nieudawania się jesiennych wysiewów żołędzia należy szukać: 1) w rodzaju gleby, 2) jej nasłonecznieniu, 3) wilgotności, 4) w rodzaju przygotowania gleby, 5) grubości przykrycia żołędzi ziemią, 6) wpływowi atmosferycznemu, co przy wiosennym wysiewie żołędzi całkowicie odpada. Należałoby oddać głos czynnikom autoratywnym, bo luźne i niekompletne wywody na ten temat na łamach „Ech Leśnych" w praktyce ostatecznie nie rozwiązują omawianego zagadnienia. *Jan Panfil*

Dniówka

— Pódź, Bukiecik, pódź piesku!

— Na, tu...

Olek, złamany w krzyżu, rozczapierzony, jak kokosz, cofa się wgłąb podwórza ku budzie, a czapka w jego garści miga szerokiem kołem. Kundel na drodze rozumie grę. Niech tylko przywrą za nim furtkę, zaraz łańcuch zazgrzyta, ręce utłamszą żebra... Zabite zostanie szczęście kosmatych łap — trawiasta i kurzliwa swoboda!

Franciszkowa stoi przed chałupą.

— Ady prędzej, Olek, niezdaro! Do żarcia toś sprytny...

Chłopak tańczy. Bijąc hołubce bosymi piętami, kręci się, jak wrzeciono. Jeszcze odrobinę i pies nie wytrzyma w rezerwie. Warczy, szczeka... Resztą rozsądku trzyma czoło przy ziemi: między Bukietem a klęską trwa pusty kwadrat — roztworzona furtka. Serce bije w murawę, głos i jęzor kłębią się w gardle, z oczu zieje modlitwa: żeby wolno było chwytać, rozdzierać! Światło i noc — bez końca — w biegu niuchem witać i żegnać ogonem!

Olek gwiżdże. Pies kona z udręki, już pełza ku złowrogiej granicy. Wtedy gwałtów przybywa: nietylko spodnie i rękawy szastają się gorąco, ale i włosy kołują nad głową.

— Weź, Bukietuś, weź psinko!

Kaszkiet śmiga w powietrze. Trzask!... Furtka zamknięta.

— Jesteś, ścierwo, zarazo?...

Teraz wracają powolne ruchy i słowa zwykłe. Bukiet nie będzie się sprzeciwiał: zna bydlęcą możność i w psie i w człowieku.

Tak się zaczyna rano: od klęski nocnego wartownika.

Franciszkowa wchodzi do obory, Olek do chlewa. Słychać po chwili, jak mleko siurka do wiadra i jak maciora chrząkaniem wabi potomstwo.

— Ociec, a daj tu siana krowinie.

— Tato, maluśkie za skąpo dostały osypki.

Franciszek wyłazi z izby — troska i życzliwość skupiają się na dziennych zwierzętach.

Franciszkowie są komorniki. Własnego nie mają; to jedno, to drugie chodzi na wyrobek. Olek terminuje u stolarza, Jasio jest w szkole. Teraz trafiły się Franciszkowi dniówki u sąsiada: chłop czmycha, mechraci sobie łeb i ziewa. Kiedy stara zostaje w domu, mąż budzi się nie w humorze.

— Sama ji dej! Inoby się chłopem posługiwała, cholera... A zepsuj mi gadzinę — już ja cię zepsuję!

Janek wysunął głowę z komórki (siedzi u królików). Chichocze.

Sąsiad jest nietutejszy i nieswojacki — letnik z Warszawy. Tamtego roku kupili chałupę; teraz rychtują wszystko po nowemu, bo forsę mają.

Mularze już chlapali się w wapnie, kiedy Franciszek stanął do szabrowania. Domek był niewysoki, rusztowania nie opłacało się dźwigać; tylko deskę wsparli o dwie drabiny i tam trzeba było łachać w niepewności, jak czapla na kładce.

Oroń dał kubeł; kielnia leżała przy beczce, tylko szabru nie widać. Franciszek stęknął:

— Psi porządek! Nijakiego składu w tym wszystkim!!

Zlazł z drabiny.

— Te, Oroń, słuchajcie! Gdzie szaber?

Ślusarz odezwał się z dachu:

— Gdzie szaber?... Mam ci go w rękę włożyć?! Ślipie masz? rozum masz? Szukaj!!! Ja także-samo musiałem korjolit z szopy wydrapać przez niczyjego pokazywania. Choć to i ze wszystkiem nie moje „dieło"... Ślusarz jestem.

Splunął.

— Gdzie majster — markotnie pyta Franciszek.

Oroń gwiżdże i przybija papę drobnym ślusarskim zamachem.

Szaber licho zaniosło na ganek. Dwa chłopaki od Wojtalika miały tynkować z drugiej strony, od kuchni. Ale pożarły się o pace, że jedna była wygięta. Tak strasznie wyzywali na siebie: musiał Franciszek zliźć i rozeznać się w sprawie.

— Czego gardło drzesz? Czego się pieklisz, szczeniaku? Za darmo ci majster płaci? za twój niewstydny pysk?...

Wojtaliki spojrzały po sobie i dopiero na niego z gębą:

— Coście tu? za majstra nastali?

— Kiedy tak, to dajcie drugą pacę — i będzie po krzyku.

Franciszka odęło.

— Niedoczekanie wasze, syny nieczyste, żebym ja wam co dawał! Ślipie macie? Parszywy rozum jest? To se paców szukajcie! Ja także samo szaber przez niczyjego pokazywania znalazłem, chociem i nie mularz. Cieśla jestem!

Splunął.

Wojtaliki poszły na ogród.

Już było dobrze pod obiad, kiedy przykuśtykał Sowa — pan majster. Cicho podeszedł — nie spodziewał się nikt dopatrunku — nagle zaczął sobaczyć:

— Ludzie, ludzie, kto was uszanuje, kiedy sami sumienia nie macie? Robota w lesie! Ta facyjata ze szczętem koślawie obita! Jak żydowska kanapa. Gdzie Wojtaliki? Wapno rozpaprane... Franciszek Zołotucha, pijaniście? Jak ten szaber tu zarzucony?! Wróbel dziobem kujnie — będzie po szabasie! Bodaj was zaraza, robotniki majowe!!

(Dok. nastąpi).



Portret. A. Grottger.

Akcja oświatowo-kulturalna w Lasach Państwowych

Lasy Państwowe, zatrudniając dziesiątki tysięcy robotników, w tym około 17 tysięcy w zakładach przemysłowych, w których liczba robotników waha się przeciętnie od 150 do 1500, dużą wagę przywiązują do prowadzenia stałej i systematycznej akcji społecznej wśród robotników i ich rodzin.

Prowadzona jest w tej dziedzinie: opieka lekarska, opieka nad matką i dzieckiem, budowa mieszkań robotniczych i urządzeń społecznych, spółdzielczość, akcja oświatowo-kulturalna itp.

Jednym więc tylko drobnym fragmentem tej szerokiej działalności jest systematyczna akcja oświatowo-kulturalna, wprowadzona oficjalnie przez Władze Naczelne Lasów Państwowych przed 2-ma laty, przede wszystkim na terenie zakładów przemysłowych.

Specyficzne warunki środowiskowe i zawodowe zmusiły do natężenia tą akcją liczniejszych ośrodków pracy, gwarantujących możliwość powodzenia i jej rozwój.

Ośrodki te, to wspomniane zakłady przemysłowe, a przede wszystkim tartaki. Zatrudniają one bowiem znaczny odsetek stałych pracowników, skupionych w większości w pobliżu zakładu pracy.

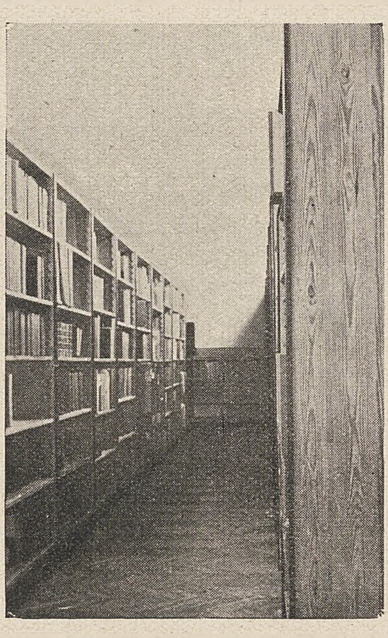
Ciągłe więc i systematyczne oddziaływanie oświatowe znajduje tu podstawowy element, tj. obiekt działania, jakim jest grupa ludzka.

Nie znaczy to jednak, aby resztę pracowników pominięto w zasięgu działalności. W innych ośrodkach pracy akcja oświatowa jest również prowadzona. Ma ona jednak najczęściej charakter doraźny i fragmentaryczny, a cały jej ciężar spoczywa na organizacjach społecznych, a przede wszystkim na Rodzinie Leśnika.

Warunki więc, wypływające z różnorodności środowisk pracy i ich potrzeb, stworzyły nieoficjalny podział terenów działania.

W większości zakładów przemysłowych, Lasy Państwowe prowadzą bezpośrednią działalność oświatowo-kulturalną, w pozostałych akcją tą kieruje i prowadzi Rodzina Leśnika.

Doniosłość akcji oświatowo - kulturalnej wśród mas robotniczych wymaga odpowiedniego poziomu pracy oświatowej, która musi być oparta o stały personel, przygotowany zarówno pod względem kwalifikacji ogólnych i specjalnych, jak



i doświadczenia społeczno - oświatowego oraz zapewnienia mu odpowiednich warunków pracy.

W tym celu, dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia nia Publicznego, Lasy Państwowe zaangażowały w większości przypadków do tej pracy urlopowanych nauczycieli szkół powszechnych. Skierowano za pośrednictwem Kuratoriów element, dający gwarancję swej przydatności społeczno-oświatowej, z odpowiednimi kwalifikacjami, praktyką i doświadczeniem w pracy kulturalno - oświatowej, z odpowiednimi kwalifikacjami, praktyką i doświadczeniem w pracy kulturalno - oświatowej. Z pozostałych pracowników część rekrutuje się z absolwentów Studium Pracy Społecznej przy Wolnej Wszechnicy.

Jednak przy wyszukiwaniu odpowiednich kandydatów odczuwa się brak ludzi do tego rodzaju pracy, trudnej ze względu na specjalne warunki.

Zakres pracy pracowników oświatowych obejmuje przede wszystkim większe zakłady przemysłowe, mniejsze zakłady korzystają z ich pracy dorywczej (dojazdy 1 — 2 razy w tygodniu). Chodziło bowiem o zorganizowanie akcji oświatowej możliwie w jak największej liczbie zakładów.

Toteż stopniowo, w miarę stabilizacji organizacyjnej akcji oświatowej, likwiduje się je, angażując w zamian stałych pracowników oświatowych — doraźnych pracowników oświatowych spośród czynnych miejscowych nauczycieli Szkół Powszechnych.

Dużą pomoc okazują przy tym lokalne Inspektoraty Szkolne, z którymi w myśl poleceń Władz Naczelnych Lasów Państwowych zakłady przemysłowe są w kontakcie przy inicjowaniu, organizowaniu i prowadzeniu akcji oświatowej na swym terenie.

Stałym pracownikom oświatowym pozostawi się w przyszłości jeden zakład, z tym, że do sąsiednich mniejszych zakładów, gdzie angażowani są doraźni pracownicy oświatowi, będą dojeżdżali tylko w miarę istotnych potrzeb oświatowych w celach instrukcyjnych.

W chwili obecnej jest zatrudnionych 15-tu stałych pracowników oświatowych i 10-ciu doraźnych; 10 zakładów przemysłowych korzysta ze wspomnianych powyżej dojazdów.

Systematyczną akcją, bądź opieką oświatową jest objętych 35 zakładów przemysłowych na ogólną liczbę 55, przy czym w dzielnicach południowej i wschodniej kraju już wszystkie zakłady prowadzą systematyczną pracę oświatową.

(Dokończenie nastąpi)

WIADOMOŚCI

Ocena nasion drzew.

W lewym skrzydle gmachu Dyrekcji Naczelnej L. P. przy ulicy Wawelskiej mieści się na trzecim piętrze Stacja Oceny Nasion Instytutu Badawczego Lasów Państwowych. Znaczenie i waga dobrego nasienia, a, co za tym idzie, również i Stacji Oceny Nasion, są już na szczęście dobrze znane każdemu leśnikowi, to też zbyteczne jest poruszanie tego zagadnienia pod takim kątem widzenia.

Natomiast samo urządzenie Stacji, a zwłaszcza jej praca podczas pełnego sezonu działalności, dostarczyć mogą nie tylko laikowi, lecz również i leśnikowi wiele interesujących i mocnych wrażeń.

Oto sala z szeregiem stolików; pochylone nad nimi postacie, w kompletnej ciszy, w natężonym skupieniu, wykonywują niedostrzegalne prawie ruchy rękami na szklanej płycie. To próba czystości nasion. Drobne nasiona świerka z wyżyn karpackich, czy sosny z borów Wileńszczyzny, zdają tu pierwszy egzamin ze swojej wartości użytkowej, a jednocześnie świadczą milcząco o wartości gospodarczej tych osób, które je wyprodukowały. Zbyt wielkie zanieczyszczenia to dowód albo złej metody pozyskiwania nasion, albo też niedołęstwa lub niedbalstwa gospodarza lasu.

Oto druga wielka sala. Na środku stoły z metalowymi skrzyniami; sterczą z nich rzędami szklane kołpaki, przykrywające wysiane nasiona. To kiełkownia; nasiona wykazują tu swoje zdolności do życia. Swoistego rodzaju wzruszenie ogarnia zwiedzającego; po sali snują się wizje przyszłości lasów polskich, odbywa się tu w skrócie, na oczach niedyskretnego człowieka, potężne, a jednocześnie proste zjawisko odradzania; noworodki wprawdzie giną zaraz po urodzeniu, lecz śmiercią swą torują drogę ku lepszej przyszłości miliardom braci, którzy przeżyją kilka pokoleń ludzkich.

Zdumiewająca, aż do rozczulenia, a zarazem podstępna jest troskliwość człowieka; dba on na tej sali o jak najlepsze warunki powstawania nowego życia w taki sposób, którego doprawdy pozazdrościć może najbardziej wzorowa klinika położnicza.

Ściany, sufit i podłoga sali uzbrojone są w najróżnorodniejsze urządzenia i aparaty. Te oto rury, to grzejniki elektryczne; proces kiełkowania wymaga odpowiedniej temperatury. Na tablicy rozdzielczej migają od czasu do czasu sygnały świetlne: to urządzenie do samoczynnego utrzymywania na sali pożądanej ciepłoty. Wentylatory i wiatraki elektryczne rozprowadzają równomiernie ciepło, a jednocześnie odświeżają powietrze. Jest również specjalna aparatura do obniżania temperatury sali poniżej tego stanu ciepła, jaki panuje wewnątrz.

Najbardziej jednak zdumiewają rozwieszone na suficie... lampy vitalux, dostarczające światła o własnościach światła słonecznego. To już naprawdę wyrafinowana higiena, jakiej niestety nie znajdujemy w wielu zakładach leczniczych, szpitalach i klinikach.

Obok kiełkowni — jeszcze jedna sala. Przypomina ona, że będziemy brnąć dalej w porównania lekarsko-szpitalne, salę operacyjną. Biało ubrana pani przy pomocy narzędzi chirurgicznych dokonywuje na nasionach... wiwisekcji, albo raczej cięcia cesarskiego. Rozpłatawszy bowiem ciało nasiona, wypreparowuje z niego zarodek, by go natychmiast poddać działaniu czynników chemicznych. Zachłanność człowieka na czas jest zaiste niesłychana: chce przyśpieszyć procesy życiowe; za długo mu czekać 10 czy 14 dni dla przekonania się, czy nasiono żyje i czy da życie roślinie; chce to wiedzieć zaraz, w ciągu godziny. Do tego właśnie celu służy wiwisekcja nasion, po której zarodki poddaje się próbie barwienia.



Nad tymi wszystkimi misteriami czuwa i energicznie nimi kieruje „naczelny lekarz" zakładu, kierownik Stacji dr Stanisław Tyszkiewicz. Pracą szeregu lat, zmudnymi a nieustannymi wysiłkami stworzył Stację, która obok działalności o charakterze gospodarczym oceny materiału siewnego — prowadzi również szereg interesujących badań i doświadczeń, przedstawionych w licznych publikacjach zarówno dra Tyszkiewicza, jak i jego współpracowników. Ostatnio ukazała się nowa praca dra Tyszkiewicza: „Ocena nasion drzew" — jako nr 45 serii A — Rozprawy i sprawozdania — wydawnictw Instytutu Badawczego L. P.

Publikacja ta, według słów samego Autora, ma na celu przede wszystkim zebranie stosowanych aktualnie przepisów i ustalonych norm oraz zapoznania z nimi korzystających z pracy Stacji. Poza tym książka przedstawia środki techniczne Stacji, służące do przeprowadzania oceny, w formie opisu, wraz z licznymi fotografiami, urządzeń i aparatów, czynnych przy ocenie nasion, a wreszcie podaje niektóre wyniki oceny w okresie ostatniego siedmiolecia.

Dzięki takiemu ujęciu tematu praca dra Tyszkiewicza zawiera całokształt wiadomości z zakresu oceny nasion, i to zarówno niezbędnych pracownikom Lasów Państwowych do ich czynności gospodarczo-służbowych przy pobieraniu i wysyłaniu próbek nasion do oceny przez Stację, jak i nieodzownych dla każdego leśnika, który chce zaktualizować swoje wiadomości w tej dziedzinie. Należy bowiem dodać, iż, niezależnie od tego, że przy urządzaniu Stacji, jak i przy opracowywaniu zasad oceny wykorzystane zostały najnowsze zdobycze nauki z zakresu nasiennictwa i oceny nasion, Stacja może się poszczycić swoimi własnymi oryginalnymi osiągnięciami, stanowiącymi niejako ostatnie słowo nauki. Dotyczy to zwłaszcza przedstawionego w książce urządzenia Stacji, budzącego naprawdę podziw i uznanie.

(Dokończenie na str. 751)

KRONIKA · WYDARZEŃ

LUSTRACJA MENNICY PRZEZ MIN. KWIATKOWSKIEGO

W dniu 22 bm. wicepremier minister skarbu inż. E. Kwiatkowski w towarzystwie prezesa Banku Polskiego Byrki oraz wyższych urzędników udał się na zwiedzenie mennicy państwowej. Wicepremier z towarzyszącymi mu osobami przeprowadził lustrację wszystkich działów, interesując się szczegółowo stanem prac. Wicepremier wyraził zadowolenie z pracy mennicy, która w bardzo szybkim czasie wybiła pierwszy znaczniejszy zapas bilonu z nowego transportu srebra.

W związku z tym, na mocy porozumienia, zawartego między Skarbem państwa a Bankiem Polskim o podwyższenie emisji o 50 milionów złotych, już w najbliższych dniach rozpocznie się systematyczne i stałe nasycanie całego kraju w pieniądz zdawkowy, aż do całego zaspokojenia potrzeb rynku.

PRASA HINDUSKA O MOWIE MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA

Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza, wygłoszone w Krakowie odbiło się rozległym echem w prasie hinduskiej, która komentowała je obszernie i uznała za godną i stanowczą odpowiedź na hałaśliwą propagandę niemiecką. Jeden z tych dzienników pisze:

„Narodowi socjaliści rozumieją jedynie siłę i tylko siłę. Jesteśmy pewni, iż podobne przemówienia będą przez nich ocenione bardziej, niż cokolwiek bądź innego. Wszelkie wątpliwości, jakie mogły jeszcze pozostać w umysłach narodowych socjalistów, zostały usunięte przez kategoryczne przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza w Krakowie."

ZASTRZELENIE POLICJANTA PRZEZ RENEGATA NA ŚLĄSKU

Na przejściu granicznym Szarlej — wschód, pow. Tarnowskie Góry zastrzelony został posterunkowy policji woj. śląskiego, Wiktor Szwagiel w czasie eskortowania Mariana Adamczyka, obywatela polskiego, zam. w Piekarach Śląskich, zaliczającego się do mniejszości niemieckiej i będącego członkiem Jungdeutsche Partei.

Sprawca zabójstwa Paweł Katyla, obywatel polski w Piekarach Śląskich, był członkiem Jungdeutsche Partei i został ujęty, zaś Adamczyk zbiegł do Niemiec.



Głównodowodzący armii fińskiej marszałek Mannerheim i gen. Oesch studiują mapę podczas ostatnich manewrów armii fińskiej w Karelii.

WYJAZD DO MOSKWY PRZEDSTAWICIELI MIN. ROLN.

Na zaproszenie rządu sowieckiego udaje się w dniu 23 bm. do Moskwy wiceminister Rolnictwa i Reform Rolnych p. Leonard Krawulski w towarzystwie naczelnika wydziału chowu koni p. Pruskiego, oraz kierownika państwowego stada ogierów w Janowie-Podlaskim p. Pohoskiego.

Wyjazd przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa następuje w związku z otwarciem w Moskwie ogólnokrajowej wystawy rolniczej.

CIEKAWE ODKRYCIE NA DNIE MORZA POLSKIEGO

W odległości 2 i pół kilometra od brzegu w Pucku na głębokości 18 m nurkowie odkryli potężne bloki podobne do brył z nieznanego bliżej materiału. Rybacy twierdzą, że we wnętrzu brył znajduje się bursztyn. Stara legenda kaszubska uważa to miejsce za dawne zatopione miasto.

Przypuszczać należy, że olbrzymie te bloki są pozostałościami po dawnych fortyfikacjach warownych, budowanych w roku 1635 przez króla Władysława IV pod Chałupami (Władysławowo) i pod Kuźnicą (Kazimierzowo). Zbutwiałe belki i żelazo, świadczą, że olbrzymie te bloki nie są tworem przyrody lecz rąk ludzkich. Prawdopodobnie podczas nawałnic sztormowych zostały one oderwane od brzegu, gdzie je zbudowano i zepchnięte zostały w głąb morza.

WYSTAWY W CZASIE „TYGODNIA GÓR"

W ramach „Tygodnia Gór" w Zakopanem zorganizowane zostaną wystawy przemysłu ludowego, urbanistyki, fotografiki oraz pokazy o charakterze gospodarczo-rolnym.

WĘGRY UNIKAJĄ KONFLIKTU

Na dorocznym kongresie stronnictwa drobnych rolników, prezes tego stronnictwa Tibor Eckhardt wygłosił przemówienie, w którym wypowiedział się za zupełną niezależnością polityki węgierskiej.

„Należy przeciwstawić się — mówił Eckhardt — wszelkim atakom z zewnątrz i wszelkim próbom, zagrażającym narodowemu charakterowi Węgier. Przestrzeń życiowa Niemiec, tak jak ją Niemcy określiły po 15 marca, nie da się pogodzić

z tym, co my, Węgrzy uważamy za naszą misję narodową. Nie możemy obdarzyć monopolem naszej przyjaźni jedno tylko państwo, ponieważ poza Niemcami posiadamy równie cenne przyjaźnie z państwami, z którymi musimy utrzymywać stosunki zgodne z naszymi interesami".

Mówca w dalszym ciągu wyjaśnił, że chodzi mu o przyjaźń z Polską i Włochami, które to przyjaźnie nie mogą być podporządkowane przyjaźni z Niemcami.

„Zgadzam się z min. Csaky, że w tych ciężkich czasach musimy dowieść naszej lojalności w stosunku do naszych przyjaciół. Odnosi się to do wszystkich naszych przyjaciół. Jeżeli zaś wbrew naszemu życzeniu pomiędzy nimi wybuchnie konflikt, w żadnym razie nie powinniśmy się do niego mieszać".

Kongres oklaskiwał gorąco powyższe przemówienie, zwłaszcza ustępy, dotyczące Polski.

MODŁY PAPIEŻA O POKÓJ ŚWIATA

W 25-tą rocznicę śmierci papieża Piusa X, Ojciec święty przyjął w Castel Gandolfo pątników, przybyłych do Rzymu, aby złożyć hołd przy grobie Piusa X. Ojciec święty wygłosił do zebranych przemówienie, po czym udzielając błogosławieństwa, oświadczył m. in.:

„Nie chcemy rezygnować z nadziei, że poczucie umiarkowania i słuszności spowoduje uniknięcie konfliktu, który zgodnie z wszelkimi przewidywaniami przewyższałby konflikt ubiegły pod względem zniszczenia duchowego i materialnego. Nie przestajemy ufać, że kierownicy narodów w godzinie decyzji nie zechcą wziąć odpowiedzialności tak ciężkiej, jaką pociąga za sobą zastosowanie siły.

Jednak ponad wszelkie nadzieje ludzkie, oparte na rozumie ludzi i na podkładzie dobra, jakie w nich się znajduje, wzrok nasz wznosi się ku Wszechmogącemu, Ojcu miłosierdzia, ku Bogu wszelkiego pocieszenia. Do Niego pragniemy nieść błagania, zjednoczeni ze wszystkimi katolikami świata oraz wszystkimi ludźmi dobrej woli, żyjącymi poza kościołem, aby w swej nieskończonej dobroci i miłosierdziu spowodował zaprzestanie wojny tam, gdzie ona trwa, oraz aby łaskawie uchronił nas przed nowym konfliktem.

Oby Bóg sprawił, aby na tym znękanym świecie, wzburzonym niczym morze podczas nawałnicy, zakwitł i zajaśniał pokój i pracowita zgoda pomiędzy ludźmi i narodami.

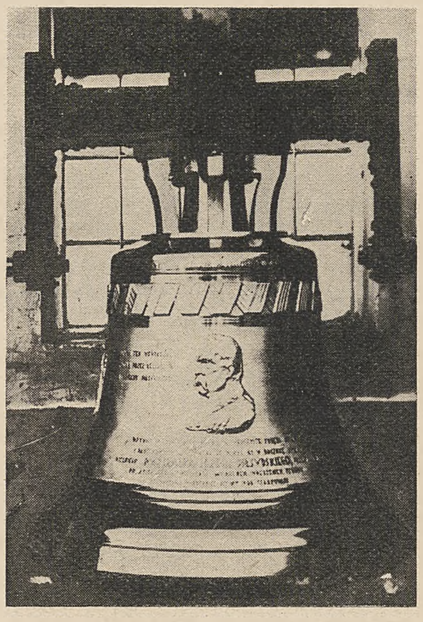
ZAPOWIEDŹ NIEMIECKO - ROSYJSKIEGO PAKTU O NIEAGRESJI

Ogromną sensację wzbudziła w całym świecie zapowiedź rosyjsko-niemieckiego paktu o nieagresji, trzymana dotąd w głębokiej tajemnicy. Sowiecki komunikat w tej sprawie brzmi następująco:

„Po zawarciu sowiecko-niemieckiego układu handlowo-kredytowego wyłania się kwestia poprawy stosunków politycznych między Rzeszą i Z.S.R.R. Dokonana w tej mierze wymiana poglądów między rządami sowieckim i niemieckim pozwoliła stwierdzić istnienie woli obu stron do złagodzenia napięcia w ich wzajemnych stosunkach, usunięcia groźby wojny i zawarcia paktu nieagresji.

Celem nawiązania odpowiednich rozmów przybędzie w tych dniach do Moskwy minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop".

Ten nowy manewr dyplomacji niemieckiej spotkał się z krytyczną reakcją Europy. W Paryżu przyjmuje się do wiadomości zapewnienia Moskwy, że pakt o nieagresji z Niemcami w niczym nie przeszkadza dalszemu prowadzeniu rozmów francusko-sowieckich w sprawie zawarcia sojuszu wojskowego.



Dzwon im. Marszałka J. Piłsudskiego dla kościoła w Starym Korczynie.

OFIARNOŚĆ ZJEDNOCZENIA RZYM.-KAT. Z U.S.A.

Bawiący w Polsce prezes wielkiej organizacji polskiej w Stan. Zjedn. Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego p. Józef Kania, złożył wizytę szefowi kancelarii cywilnej p. Prezydenta Łepkowskiemu. W czasie wizyty prezes Kania złożył w imieniu Zjednoczenia dalszą ofiarę na Fundusz Obrony Narodowej w kwocie 4.000 dolarów oraz 500 dol. w imieniu ks. Kazimierza Grzankowskiego od jego parafii.

Zjednoczenie wykazało już dotychczas dużą ofiarność na F.O.N. i nadal prowadzi energiczną akcję — zbiórki na ten cel.

PREZYDENT IRLANDII GOŚCIEM PREZ. ROOSEVELTA

Prezydent Irlandii, de Valera uda się w końcu września br. na zaproszenie prezydenta Roosevelta z oficjalną wizytą do St. Zjednoczonych.

De Valera przybędzie dnia 23-go września do Waszyngtonu, gdzie będzie gościem prezydenta i jego małżonki, następnie zaś po zwiedzeniu wystawy nowojorskiej uda się do San Francisco, a następnie do Chicago, celem wzięcia udziału w rozpoczynającym się tam dnia 2 października kongresie Irlandczyków amerykańskich.

„USTAWA JĘZYKOWA" W PROTEKTORACIE

Biuro prasowe „Protektoratu" opublikowało tzw. ustawę prasową, którą na „zlecenie" protektora powziął rząd czeski. W myśl tej uchwały wszystkie urzędy Czech i Moraw, instytucje publiczne, zakłady użyteczności publicznej, związki komunalne i podległe im przedsiębiorstwa zobowiązane są do używania wyłącznie języka niemieckiego w stosunku do organów Rzeszy.

Wyłączność języka niemieckiego zastrzeżona została również w stosunkach urzędów Czech i Moraw z instytucjami i przedsiębiorstwami niemieckimi w Czechach i na Morawach, jak szkoły, teatry itp.

W stosunku do zagranicy wszystkie wyżej wymienione urzędy i instytucje zobowiązane są do używania obu języków. Wszystkie zarządzenia władz czeskich w stosunku z podwładnymi urzędami muszą być wydawane w języku niemieckim i czeskim.

Wszystkie przepisy prawne, środki płatnicze, znaczki pocztowe, stemple itp. wydawane będą w języku niemieckim i czeskim. Wszystkie oznaczenia gmachów, urzędów, zakładów, instytucyj publicznych, tablice komunikacyjne i orientacyjne, pieczęcie urzędowe, będą również dwujęzyczne.

Na uwagę zasługuje fakt, że uchwały tej nie podpisał premier rządu gen. Eliasz, lecz jeden z urzędników rady ministrów.

PROTOKÓŁ Z WALNEGO ZJAZDU DELEGATÓW P.W.L.

Obrady plenarne Walnego Zjazdu Delegatów Przysposobienia Wojskowego Leśników, odbytego w dniach 16 i 17 czerwca 1939 r. w Warszawie w gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych.

Dnia 16 czerwca 1939 r. o godz. 9.00 uczestnicy Zjazdu wysłuchali mszy świętej w kościele św. Jakuba na intencję organizacji, poczem o godz. 11 w sali Dyrekcji Naczelnej L. P. Zjazd powitał, otworzył i zagaił Prezes Zarządu Głównego P. W. L. Dyrektor Naczelny L. P. Pan Adam Loret wygłaszając do zebranych gorące przemówienie o celach i zadaniach organizacji oraz przygotowaniu do obrony Państwa członków P.W.L.

Na Przewodniczącego Zjazdu powołano Dyrektora Bronisława Paszyńskiego, który obejmując przewodnictwo Zjazdu powołuje Komisję Mandatową w osobach pp. Mariana Jackowskieego, St. Staszkiewicza i Wacława Dankiewicza. Komisja przystępuje do swych czynności.

Następnie Przewodniczący Zjazdu wzywa zebranych do uczczenia pamięci zmarłych założycieli Organizacji śp. śp. pułkownika Stanisława Leopolda Müllera, inż. Franciszka Romanowicza i profesora Adama Schwarza oraz prezesa Zarządu Okr. Warszawskiego Dyr. Edmunda Mickiewicza, prezesa Zarządu Okr. Lwowskiego Dyr. Konrada Szuberta i wszystkich innych zmarłych członków Organizacji, których pamięć uczczono przez powstanie.

Życzenia owocnych obrad i pomyślnego rozwoju Organizacji wyraża Pan Gustaw Pattek, Prezes Zarządu Głównego Związku Leśników.

Komisja Mandatowa po sprawdzeniu listy uprawnionych, stwierdza obecność 61 Delegatów przybyłych na Pierwszy Walny Zjazd P. W. L.

Przewodniczący Zjazdu zaprasza Przedstawiciela Państw. Urzędu W. F. i P. W. Pana kpt. Żychowskiego, który wygłasza referat na temat pracy i udziału leśników w przysposobieniu wojskowym i przygotowania i znaczenia lasów dla celów obrony Państwa, nagrodzony gorąco oklaskami.

Zgodnie z programem Zjazdu Przewodniczący powołuje następnie do Prezydium Zjazdu na asesorów p.p. Eugeniusza Gajewskiego i Kajetana Negrusza, a na sekretarzy pp. Teodora Zielińskiego i Eugeniusza Kustrę.

W dalszym ciągu Zjazd jednogłośnie postanawia wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza, Premiera Rządu, Ministra Kasprzyckiego, Ministra Poniatowskiego i Gen. Sosnkowskiego.

Delegacja w osobach pp. Dankiewicza, Grasia i Nowaka w imieniu uczestników Zjazdu udaje się z wieńcami celem złożenia hołdu na Grobie Nieznanego Żołnierza i Cieniom Marszałka Piłsudskiego u stopni pałacu Belwederskiego.

Sekretarz Zjazdu Kustra odczytuje projekt Regulaminu Obrad Walnych Zjazdów Delegatów P. W. L. Projekt zostaje przez Zjazd przyjęty z uwzględnieniem § 6, który na wniosek Prezesa Loreta wyjątkowo na Pierwszy Walny Zjazd Delegatów dopuszcza wszelkie zgłoszone wnioski na Komisje do ostatniej chwili, jako wnioski nagłe.

Jako nagły wniosek na plenum obrad wpływa na ręce Prezydium Zjazdu wniosek na piśmie, podpisany przez Delegatów Zjazdu z Okręgu Pomorskiego, dotyczący fundacji ścigacza morskiego „Leśnik" przez członków P. W. L. — Zjazd postanawia wniosek ten przekazać Komisji Społecznej.

Następują w dalszym ciągu sprawozdania Władz Naczelnych Organizacji.

Wiceprezes Nagabczyński przedstawia rys ogólny na działalność Tymczasowego Zarządu Głównego P. W. L. za okres od początku powstania organizacji, aż do chwili obecnej. Za ten sam okres Komendant Główny P. W. L. płk. Balsewicz składa sprawozdanie z dziedziny wyszkolenia, p. Szkiłłądź przedstawia sprawozdanie finansowe i mjr. Mierzejewski sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej.

Ustępującemu Tymczasowemu Zarządowi Głównemu P. W. L. Walny Zjazd Delegatów udziela absolutorium jednogłośnie, a imieniem Organizacji p. Eugeniusz Gajewski składa serdeczne podziękowanie na ręce Prezesa Zarz. Głównego Naczenego Dyrektora L. P. Pana Adama Loreta za pracę, pomoc wydatną i opiekę nad P. W. L.

W dalszym ciągu programu obrad Zjazd Delegatów powołał Komisję Wniosków: 1) Statutowo - Regulaminową, 2) Organizacyjno - Finansową, 3) Wyszkoleniową, 4) Społeczną i 5) Komisję Matkę, poczem nastąpiła przerwa obiadowa.

Po przerwie obiadowej obrady prowadzono w Komisjach Wniosków, które pracowały do godz. 21.

W drugim dniu obrad 17 czerwca 1939 r. o godz. 10,30 Przewodniczący Zjazdu otwiera obrady plenarne i wzywa obecnych do składania listy kandydatów do przyszłego Zarządu Głównego na ręce Komisji Matki. Wpływa tylko 1 lista. Zarządza 15-minutową przerwę dla odbycia obrad Komisji Matki.

Po przerwie następuje odczytanie listów i depesz, nadesłanych pod adresem Prezydium Zjazdu od Pana Generała Sawickiego Dyrektora Państwowego Urzędu W.F. i P.W., od Zarządu Głównego Przysposobienia Wojskowego Kolejarzy, od Zarządu Głównego Pocztowego Przysposobienia Wojskowego, od Zarządu Głównego Związku Strzeleckie-



Prezydium Zjazdu.

go, od Ministra Starzyńskiego Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy, od Dyr. Karola Nejmana Prezesa Okręgu P.W.L. Białowieża.

W dalszym ciągu Komisje Wniosków składają swoje sprawozdania.

Pan Stpiczyński referuje wnioski Komisji Organizacyjno - Finansowej.

Ustwalono następujące wnioski:

1) Ustala się składkę członkowską w wysokości 30 gr miesięcznie od członka;

2) Walny Zjazd Delegatów zleca Zarządowi Głównemu powołanie Komisji dla opracowania wzoru jednolitego umundurowania członków P.W.L. w porozumieniu z administracją lasów państw. oraz organizacjami właścicieli i pracowników lasów prywatnych oraz ustalenia sposobu pokrycia kosztów umundurowania.

3) Wzywa się Zarząd Główny do powołania w ciągu miesiąca Komisji dla ostateczego ustalenia projektu sztandaru oraz proporczyków organizacyjnych i wyjednania zatwierdzenia tychże przez miarodajne Władze. Walny Zjazd stanowi, że Zarząd Główny i Okręgi posiadać będą sztandary, a Rejony i Koła proporczyki.

4) Zarząd Główny powoła Komitet złożony z przedstawicieli organizacji leśnych (Zw. Leśników, P. W. L. i Rodz. Leśnika) dla opracowania zryczałtowania składek członkowskich, płaconych na rzecz organizacji leśnych oraz organizacji użyteczności społecznej.

5) Zjazd Delegatów uchwala, że Okręgi P. W. L. pokrywają się zasięgiem terytorialnym z Okręgami Dyrekcji Lasów Państwowych. Wykonanie zleca się Zarządowi Głównemu.

6) Zjazd delegatów wyraża zgodę na sprzedaż budynku Świetlicy P. W. L. w Iwacewiczach przez Zarząd Główny Adninistracji Lasów Państwowych.

Pan Staszkiewicz referuje wnioski Komisji Wyszkoleniowej.

C. d. n.

A. FIEDLER

KOLIBRY*)

Pada strzał, kolibr trafiony.

Przynosi go Dolores. Ptak żyje jeszcze. Szeroko rozwierając czarne, jak węgiel, oczęta, kiwa biedaczysko głową, jakgdyby coś z trudem połykał. Dolores ma zgrabne, drobne rączki. Dwa palce wsuwa pod skrzydełka (tak ją nauczyłem), i ściska mocno ptaszęce serce. Kolibr rozpaczliwie otwiera dziobek, potem zwiesza bezwładnie główkę, w końcu gasną mu oczy. Nieustraszone serduszko przestaje bić. Czarne, błyszczące oczy Dolores pochłaniają śmierć ptaka z wielkim zaciekawieniem. Są to oczy myśliwych od pokoleń. Dolores lubi zabijać.

Razu pewnego zjawia się przy passiflorach niesamowity okaz. Strzelam do niego raz, drugi i trzeci, a on nic, dalej w największym spokoju unosi się nad kwiatem. Nareszcie po czwartym strzale pada na ziemię i teraz dopiero przekonujemy się, że to wcale nie ptak, lecz motyl z rodziny dziennych zawisaków. Ich lot i sposób żerowania przy kwiatach jest łudząco podobny do lotu kolibrów.

Któregoś dnia pracuję w domu do późnej nocy i następnego rana śpię dłużej niż zazwyczaj. Budzi mnie łagodne muśnięcie w usta i policzek. Otwieram oczy i zdziwiony poznaję Dolores.

— Czego tu chcesz?

— Wstawaj i chodź. Dziś pełno ptaków przy kwiatach.

— A czy wiesz ty, nicponiu — pytam z udanym oburzeniem, — że tu jest moja chata?

Oczy Dolores umieją ślicznie uśmiechać się z przekorą. Odpowiada:

— A czy wiesz ty, że ja jestem twoją pilną pracownicą?

Przez kilka dni z rzędu przylot kolibrów jest tak obfity, że codzień widzimy ich przeszło sto pięćdziesiąt i w przeciągu dwóch godzin zdobywamy dziesięć, dwanaście okazów. Jest to wystarczający plon, ażeby potem w ciągu reszty dnia spokojnie móc ściągać i zakonserwować skórki.

Po tygodniu napływ słabnie i z każdym następnym dniem coraz mniej przylatuje kolibrów. A wtedy staje się rzecz niezmiernie charakterystyczna dla przyrody południowo-amerykańskiej, tak bogatej w różnorakie objawy mimikry; miejsce ustępujących kolibrów zajmują ich naśladowcy i co najciekawsza, naśladowcy z rodziny motyli.

Sąsiedni las roi się od pewnego gatunku papiljonidów, motyli czarnych z białymi i czerwonymi plamami, należących do tej samej rodziny co nasz paź królowej. Owe leśne motyle wylatują teraz, zupełnie przeciw swej naturze, na polanę i gęsto obsiadają kwiaty passiflory. Tajemniczy instynkt musiał im podszepnąć, że polana, która onegdaj była jeszcze niepodzielną domeną kolibrów, dziś jest najbezpieczniejszym dla życia ustroniem, gdyż wojownicze ptaki wypędziły wszystkich wrogów. I nie dość tego; motyle najwyraźniej imitują ruchy kolibrów.

W lesie papiljonidy przez całe życie sunęły w powolnym, równym locie; teraz, zbliżając się do kwiatów, drgają szybko i nerwowo skrzydłami na wzór kolibrów.

Motyle nie mają inteligencji, posiadają tylko instynkt. Ale instynkt potrzebuje milionów lat, by zrodzić nowy logiczny wniosek. Więc jakiż potężny duch, siedzący w tej dziwnej puszczy, wywabił motyle na polanę? Gdzież jest ów tajemniczy jegomość, który motylim głuptaskom podsunął na poczekaniu tak trafny sposób samoobrony?...

W końcu kolibrów pokazuje się tak mało, że nie warto na nie polować i pewnego dnia pozostaję w domu. Zjawia się urażona Dolores.

— Dlaczego dziś nie przyszedłeś?

— Bo niema już kolibrów.

— Kolibrów niema, ale jest za naszą chatą cała masa innych ptaków. Powinieneś na nie polować...

Dolores ma wilgotne usta i trudno oprzeć się jej urokowi, gdy prosi przytłumionym głosem:

— Przyjdź jutro do nas na polowanie.

*) A. Fiedler: „Ryby śpiewają w Ukajali", wyd. „Rój".

W LEŚNYM DOMU

Na czym można jeszcze oszczędzić*)

Porządki domowe. Można ochraniać podłogi od zniszczenia przez staranne utrzymanie, zastępować pasty kupne domową, równie dobrą a tańszą. Można również przyrządzać w domu tani płyn do czyszczenia metali i mycia szyb.

Wydatek jednorazowy na suszarnię daje stałą oszczędność na talerzach, które się mniej tłuką, na ścierkach i na czasie straconym przy wycieraniu. Talerze i inne naczynia oblane wrzątkiem, wysychają same bez użycia ścierki.

Pomoc domowa: Oszczędność można osiągnąć przez poprzestanie na jednej pomocnicy stałej z małą pomocą dodatkową, zamiast dwóch stałych. Tam gdzie jest jedna z pomocą dodatkową do mycia okien lub prania, obowiązki te przerzucić na stałą pracownicę, a część jej pracy spełniać samej. Gdy zachodzi potrzeba poważniejszego ograniczenia wydatków, to jednym środkiem oszczędności jest ograniczenie się do parogodzinnej pomocy przychodzącej posługaczki, a zajęcie się samej gospodarstwem domowym. Gotując same, zrobimy to oszczędniej. Tam gdzie budżet jest zachwiany, musimy się obejść nawet bez przychodniej pomocy, wtedy należy wciągnąć do pracy domowników dorosłych i dzieci, będzie to nie tylko przyczyniało się do oszczędności, ale stanie się pożądanym i zalecanym czynnikiem wychowawczym. Dzieci wychowane w ciężkich warunkach, umiejące sobie niejednego odmówić, wyrastają najczęściej na dzielnych i zaradnych ludzi.

Zdrowie. Tutaj oszczędności można porobić przez umiejętne żywienie i przestrzeganie higieny w domu.

Racjonalne jadłospisy, pieczywo z grubego przemiału, różnorodność tanich potraw racjonalnie przygotowanych, szczególnie jarzynowych i surówek — to broń przeciwko wielu chorobom. Oszczędność będzie podwójna, bo na lekarzu, dentyście i na wydatku na droższe a niekonieczne potrawy.

Higieniczne sprzątanie bez kurzu, usunięcie z domu sprzętów niepotrzebnych, utrudniających tę pracę i zabierających miejsce i powietrze, pozbycie się zbędnych ozdób będzie stwarzało odpowiednie warunki dla zdrowia, a przede wszystkim przestrzeganie czystości wszystkich domowników.

Rozrywki, książki pisma. Rozrywki, które są potrzebne do podtrzymania pogodnego nastroju i humoru w domu można ograniczyć, poprzestając na mniej kosztownych. Oszczędności na pismach i dobrych książkach nie mogą być za daleko posunięte.

Wydatki osobiste muszą być kontrolowane i ograniczane do najważniejszych. Przed opuszczeniem domu na czas dłuższy i korzystaniem z przejazdów zróbmy plan i spis wszystkich spraw, które mamy załatwić na mieście, aby unikać parokrotnej opłaty środków komunikacyjnych.

Wydatki różne — w postaci napiwków, prezentów imieninowych, fryzjera można ograniczyć, np. głowę myć w domu, manicure robić samej, a prezenty winny mieć cechę praktyczną.

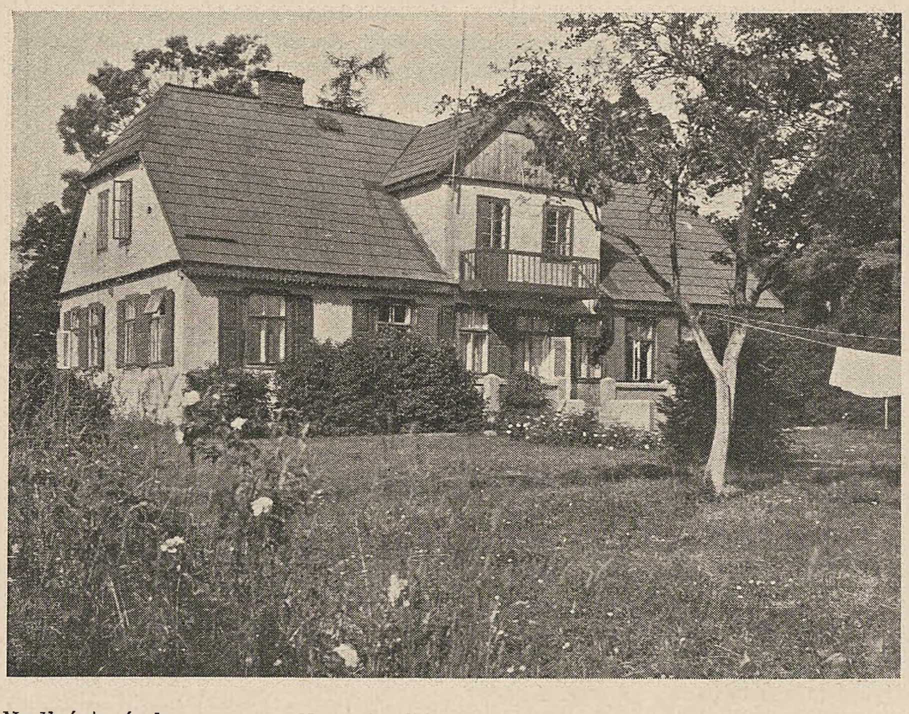
Przez racjonalną gospodarkę domową można zwalczać marnotrawstwo, ale nadmierne ograniczanie się we wszystkim pociąga za sobą zastój i bezrobocie.

Wobec tego, że do prowadzenia oszczędnego gospodarstwa potrzebna jest znajomość prac domowych, trzeba się uczyć i uczyć. Jedne uczmy się od drugich, wszystko to możemy znaleźć w Związku Pań Domu na kursach nauki gotowania, na pokazach, na lekcjach robót ręcznych, czy wreszcie w Poradni. Żadna organizacja nie jest tak bliska budżetu rodziny, jak ta. Składka miesięczna nie obciąża wcale członków, bo zwraca się w postaci udzielanych przez firmy rabatów.

Można śmiało powiedzieć, że należenie do Związku, stała z nim współpraca i kontakt stanowi oszczędność.

Jeżeli gospodarstwo domowe nie będzie traktowane jako bezmyślne, automatyczne spełnianie obowiązków codziennych lecz będzie ożywione przez wnoszenie w nie pierwiastków twórczych, to będzie ono terenem do wykazania pomysłowości i inteligencji.

*) Z Kalendarza-poradnika Z.P.D.



Nadleśniczówka stara w N-ctwie Góry. fot. inż. K. Modliński.

Ofiary

NA F.O.N.:

Dobrowolna ofiara od robotników N-ctwa Glinna na kupno samolotu — 30 zł 47 gr.

Rodzina Leśnika Runowo „na cześć broni“ — 20 zł.

Inż. Chrzanowski Stefan — N-ctwo Turza Wielka — 50 zł.

Kwota zebrana przez funkcjonariuszy N-ctwa Turza Wielka z okazji przeniesienia do innego nadleśnictwa inż. St. Chrzanowskiego (zamiast herb. pożegnalnej) — 50 zł.

NA SAMOLOT „LEŚNIK“:

Pracownicy N-ctwa Sokoliki, p. Lututów — 100 zł.

Od robotników i urzędników Nadleśnictwa Skarżysko — 60 zł.

Z N-ctwa Żołędowo, l-ctwa Jagodów: Gera Marian — 1 zł 50 gr, Kitowski — 50 gr, Tutlewski zł 1, Iwicki — 50 gr.

Ocena nasion drzew

(Dokończenie ze str. 745)

Podkreślić również należy, jeśli chodzi o praktyczne korzyści, jakie daje książka, rozdział „Niektóre wyniki oceny nasion z siedmiolecia 1931/32 — 1937/38“. Podane są tu szczegółowo opracowane wyniki oceny nasion sosny, świerka, jodły, dębu i olszy czarnej, jako przeciętne z wielu próbek (czystość plonu, ciężar 1000 ziarn, zdolność kiełkowania, energia kiełkowania, średni czas kiełkowania, wyniki prób krajania), a nawet to zestawienie niektórych wyników oceny wszystkich nasion zbadanych w siedmioleciu (wyniki dotyczą: ciężaru 1000 ziarn, czystości w %%, odsetka nasion zdrowych przy próbie krajania lub barwienia zarodków oraz odsetka kiełkujących). Zestawienie to zawiera 113 gatunków drzew i krzewów, próbek nasion tych gatunków zbadano ponad 13.000!

W końcu swojej pracy podaje Autor projekt słownictwa z zakresu oceny nasion drzew, obejmujący blisko 200 wyrażeń; obok brzmienia polskiego podane jest również niemieckie, angielskie i francuskie.

Książka napisana jest językiem jasnym, dobrą polszczyzną. Szata graficzna — bez zarzutu. Na uwagę zasługują liczne doskonałe fotografie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Misiórski, Sulejów. Na skutek pańskiego ogłoszenia w nrze poprzednim „Ech Leśnych“ otrzymaliśmy list od Dyrekcji Klucza Skolskiego w sprawie posady dla Pana i natychmiast jego odpis Panu wysłaliśmy.

Przysłowia o lesie

— Kiedy grzmi na goły las, rośnie na rolników ciężki czas.

— Kiedy grzmi na goły las, będzie złodziei dość.

— Dla grzmotu do młyna nie iść, dla szumu do lasa, dla ptactwa nie siać — głupstwo.

— Kiedy swego czasu goły las nastaje, święty Hubert z lasu cały obiad daje.

— Nie jedzie kara w las, tylko w nas.

— Koń w gębie zraniony, człowiek w majętności uszczerbiony, niedźwiedź w lesie rozdrażniony — bez folgi wiele ważą się.

— Na kredyt nie daje, a zapłata w lesie.

— Krowa, co ryczy siła w lesie, mało pożytku niesie.

— Kryje się, jako w lesie zając.

— Choćby był ksiądz w lesie, to mu każdy niesie.

— Jak kukułka przyleci na suchy las, to będzie głodny czas; a jak zakuka w zielonym już gaju, spodziewaj się urodzaju.

— Człowiek w kweresie mówi: jestem jak w lesie.

— Jeszcze w kwietniu zimno i na żaby i na baby, i na las, a najwięcej na nas.

— Wrzeszczy, jak chłop na pustym lesie.

— Wyje jak wilk.

— Idzie żołnierz borem, lasem, spotyka się z biedą czasem.

— Z żoną — jak z broną w lesie.

— Buja sobie jak jeleń w puszczy.

— O Boże nasz, my co Ciebie, a Ty w las.

Sadzenie świerka

(Dokończenie ze str. 739)

dzo ważnym jest jeszcze jakościowy efekt zalesienia. Dla jego oceny potrzeba jednak dłuższego okresu czasu, gdyż często dobry początkowo rozwój uprawy okazuje się w dalszej przyszłości złudnym. Zachowanie przy sadzeniu naturalnego układu warstw glebowych stanowi bez wątpienia zaletę. Wydaje mi się jednak, że ten korzystny wpływ zostanie osłabiony przez całkowity brak przerobienia gleby. Spulchnienie gleby w pojęciu Spitzenberga („Wühlkultur“), przy równoczesnym zachowaniu możliwie naturalnego układu warstw glebowych stwarza dopiero--caeteris paribus--optymalne środowisko dla rozwoju sadzonki. W każdym razie do obiektywnej i pewnej oceny tego sposobu sadzenia świerka w górach, można będzie dojść dopiero na podstawie odpowiednio licznego materiału statystycznego zebranego w 10-letnich przynajmniej uprawach świerkowych.

Dr Tadeusz Puchalski.

SPROSTOWANIE

W 32-gim n-rze „Ech Leśnych“ na str. 691 w ostatnim wierszu na dole wydrukowano omyłkowo: fot. Jan Bułhak. Powinno być: fot. Jan Bułhak, wydawnictwo „Książnicy-Atlas“.

Księgi mądrości

Złą dolę znoś, jak dobrą, mając to [na względzie,
że gdy będziesz źle znosił, gorzej ci [z tym będzie.
Gdy cię przyjaciel zrani, przebacz, [przekonany,
Że sam cierpi: inaczej nie zadałby [rany.
Gdy znajdziesz cierń w miłości, [kochaj jeszcze wierniej:
że masz różę przy sobie, poznajesz [to z cierni.

✶

Najszlachetniejszy kamień jest ten, [który kraje
wszystkie inne, a siebie zrysować [nie daje.
Najszlachetniejsze serce jest to, które [właśnie —
Raczej da się skaleczyć, niż samo [zadraśnie.

Przekład z sanskrytu Ad. Asnyka.

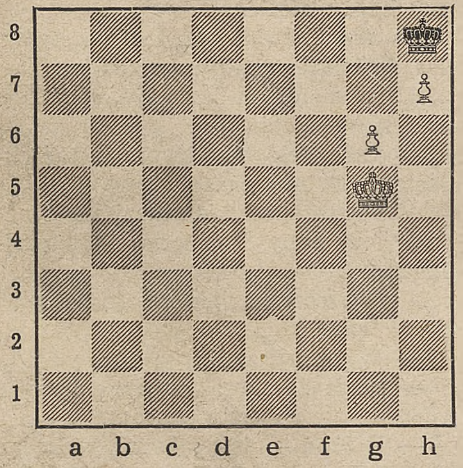
Kącik historyczny

Czwarty tydzień sierpnia.

I w dawniejszych czasach tydzień ten był wielokrotnie okresem zwycięstw naszych. W roku 1435 w dniu 1 września pobiliśmy Krzyżaków w bitwie nad rzeką Świętą na Litwie, w roku 1579 w dniu 30 sierpnia król Stefan Batory zdobył uporczywie broniony Połock, stanowiący podstawę całej linii rosyjskiej obrony Dźwiny, a w roku 1657 w dniu 30 sierpnia, na skutek powstania w całym kraju i powrotu króla Jana Kazimierza, Szwedzi opuszczają Kraków, cofając się ku północy.

B. S.

Gramy w szachy



Biały wygrywa.

Podajemy jeszcze jedną końcówkę z cyklu Król i 2 piony przeciw Królowi. Rozwiązanie nie jest trudne, prosimy zastanowić się nad pozycją i najprostszą drogą do wygranej.

Olimpiada szachowa w Argentynie.

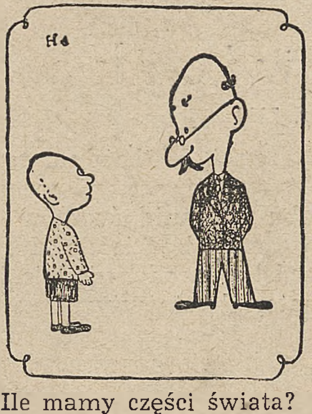
W miesiącu sierpniu odbędzie się największa impreza szachowa, rozgrywana co dwa lata, wielki drużynowy turniej narodów, zwany popularnie olimpiadą. Drużyna polska wyjechała na te zawody w następującym składzie: Dr. Tartakower, Najdorf, P. Frydman, Regedziński i Sulik. Według doniesień prasy weźmie w niej udział rekordowa ilość drużyn, gdyż aż 40! Do najsilniejszych należą Stany Zjednoczone, Jugosławia, Polska, Szwecja, Holandia, Niemcy i Argentyna. O szachach naszej drużyny trudno w tej chwili wyrokować, sądzimy jednak, że nasza drużyna podtrzyma dobrą opinię szachów polskich zagranicą. Że ta opinia opiera się na poważnych danych świadczą o tym ubiegłe olimpiady, na których Polska zawsze bardzo wysokie zajmowała miejsca. Przypomnijmy sobie te wyniki: Haga 1928 — III nagroda, Hamburg 1930 — I nagroda przechodni puchar! Praga 1931 — II nagroda, Folkestone 1933 Anglia) — III—V nagroda (podzielona z Węgrami i Szwecją), Warszawa 1935 — III nagroda, Monachium 1936 — II nagroda, Sztokholm 1937 — III—IV nagroda (podzielona z Argentyną).

W sumie drużyna polska na olimpiadach zawsze była jednym z najpoważniejszych przeciwników i tylko drużyna Stanów Zjednoczonych może pochlubić się lepszymi wynikami.

HUMOR



— Proszę lusterko.
— Ręczne?
— Nie. Do twarzy.



— Ile mamy części świata?
— Sześć.
— Wylicz je.
— Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć...

Radio

Niedziela, dn. 27.VIII. — 7.05 Koncert. 7.30 *„Gazetka rolnicza“.* 7.45 *„Przypomnienia na czasie“.* 9.00 Transmisja nabożeństwa z Inowłodza koło Spały. 14.45 „Czytamy Mickiewicza“ — aud. XIII. *15.00 Audycja dla wsi: „Wieś z parcelacji“ — reportaż. 15.15 Pogadanka aktualna. 15.45 Aud. dla mł. wiejskiej. 16.15 „Śpiżarnia gospodyni wiejskiej“ — pogadanka.* 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie — transm. z „Bagateli“ 19.00 „Karol Marcinkowski“ — słuchowisko St. Wasylewskiego.

Poniedziałek, dn. 28.VIII. — 14.45 Z rejsów Zawiszy Czarnego — audycja dla młodzieży. 15.15 Muzyka popularna z Katowic. 19.20 „Przy wieczerzy“ — koncert rozrywkowy z Wilna. *20.25 Audycja dla wsi: „Zakaźna bezmleczność u krów“ — pogadanka.* 21.30 „Echa mocy i chwały“.

Wtorek, dn. 29.VIII. — 8.15 „Nie mów tego nikomu“ — gawęda. 14.45 „Podróż fantastyczna“ — powieść dla młodzieży, cz. I. 15.00 Muzyka popularna z Łodzi. 18.00 Słynne symfonie — koncert z płyt. 19.30 „Przy wieczerzy“ — koncert rozrywkowy ze Lwowa. *20.25 Audycja dla wsi: „Skrzynka rolnicza“.*

Środa, dn. 30.VIII. — 14.45 „Wszystkiego po trochu“ — audycja dla dzieci. 19.00 „Kto ojcu zjadł gruszkę“ — żart słuchowiskowy. 19.30 „Przy wieczerzy“ — koncert rozrywkowy z Wilna. 20.10 Odczyt wojskowy. *20.25 Audycja dla wsi: „Jesienne prace w gospodarstwie“.* 21.00 Koncert chopinowski.

Czwartek, dn. 31.VIII. — 14.45 „Dworek w Zagórzu“ — pogadanka dla młodzieży. 15.00 Muzyka popularna z Wilna. 16.45 „Świadkowie dawnej chwały“ — reportaż z muzeów. 19.20 „Przy wieczerzy“ — koncert rozrywkowy. *20.25 Audycja dla wsi: „Nawożenie ozimin“ — pogadanka.* 21.30 „Larum w obozie“ — montaż słuchowiskowy.

Piątek, dn. 1.IX. — 14.45 „Podróż fantastyczna“ — powieść dla młodzieży. 19.00 Z poezji Juliusza Słowackiego. 19.30 „Przy wieczerzy“ — koncert rozrywkowy. *20.25 Audycja dla wsi: „Skrzynka rolnicza“.* 21.00 „Śpiew ptaków“ — audycja słowno- muzyczna.

Sobota, dn. 2.IX. — 14.45 „Jak to miło w lecie było“ — audycja słowno-muzyczna dla dzieci. 15.15 Muzyka popularna z Poznania. 18.00 Na Matkę Boską Wągorzną — transmisja nabożeństwa ze Swarzewa. 20.00 „Melodie Ziemi Polskiej“ — audycja muzyczna. *20.25 Audycja dla wsi: przegląd prasy rolniczej.*

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne“ miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną“ 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej“, „Ech Leśnych“ i „Lasu Polskiego“ P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA“ Spółka z ogr. odp. — Redaktor **inż. MARIAN SOSNOWSKI**

725 Zakłady Drukarskie Wacława Piekarniaka. Warszawa. Dobra 58. tel. centr. 6-44-59. zec. 5-92-40.

752